



PORADNIK
bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

TREŚĆ

W 60-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI	
JADWIGA KOŁODZIEJSKA: Z przeszłości bibliotek polskich	189
HELENA FALKOWSKA: Biblioteki szkolne w Odrodzonej Rzeczypospolitej 1918—1939	192
HALINA KAMIŃSKA: O dalszy rozwój bibliotek na wsi. Propozycje orga- nizacyjne	197
JACEK WOJCIECHOWSKI: Seminaria biblioteczne (II)	201
TEMATYCZNE ZESTAWIENIA KSIĄŻEK	
JANINA WOŹNICKA: Ludowe Wojsko Polskie w literaturze pięknej. Wybór prozy	204
IZABELLA STACHELSKA: Nowe książki dla dzieci i młodzieży	207
SŁOWO WIATR — PISMO GRUNT	
abe: Pogadać i posłuchać	209

Indeks 36959

Redaktor naczelny: Władysława Wasilewska. Sekretarz redakcji: Cecylia Gugulska.
KOLEGIUM DORADCZE: Jan Burakowski, Wiesława Cholewińska,
Jadwiga Czarnecka, Zofia Dąbrowska, Krystyna Kuźmińska, Danuta Ostaszewska,
Jacek Szambelan, Jacek Wojciechowski.

Nakładem — Wydawnictwa „Czasopisma Wojskowe”, ul. Grzybowska 77,
00-950 Warszawa tel. 20-42-85.

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
Adres redakcji i administracji: 00-335 Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47
Konto PKO: Warszawa I OM 1531-2411. Prenumerata roczna: 96 złotych.
Cena zł 8— Podpisano do druku i druk ukończono w październiku 1978. Zam. 1204.
Nakład 11 500 egz. Ark. druk. 1.50, ark. wyd. 3.00. Papier ilustr. V kl. 70 g.

BIBLIOTEKARZA

ROK XXX

WRZESIEŃ

1978

W 60-lecie niepodległości

JADWIGA KOŁODZIEJSKA
WARSZAWA

Z przeszłości

bibliotek polskich

Przez cały XIX w. rozwój bibliotek polskich uzależniony był od odmienności gospodarczych i kulturalnych w poszczególnych zaborach. Do 1831 r. najznacniejszą funkcję bibliotek naukowych pełniły: Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wileńskiego i Liceum Krzemienieckiego. Dużą rolę pełniły również biblioteki towarzystw naukowych, jak: Biblioteka Przyjaciół Nauk w Warszawie, Biblioteka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, oraz biblioteki fundacyjne: Ossolińskich we Lwowie, Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu, Działyńskich w Kórniku, Zamoyskich w Warszawie.

Upadek powstania listopadowego zahamował rozwój naukowych bibliotek polskich, jednak konsekwencje tego wielkiego zrywu narodowego miały różne skutki w trzech rozbiorowych dzielnicach. Okres po powstaniu w byłym Królestwie Polskim przyniósł erę bezwzględnego ucisku Paskiewicza, w zaborze austriackim germanizację szkolnictwa i narastanie konfliktów klasowych między dworem a chłopstwem, podsycanych przez administrację austriacką; natomiast w Poznańskim zaznaczył się ożywiony ruch naukowy i oświatowy, który zrodził Towarzystwo Pomocy Naukowej, Towarzystwo Pedagogiczne oraz wiele innych zrzeszeń.

Lata sześćdziesiąte przyniosły narodowi polskiemu dalsze rozczarowania polityczne. Po upadku powstania styczniowego zaczęła się szerzyć niewiara w odzyskanie niepodległości drogą orężną. W tych warunkach powstał program realny, znany jako pozytywizm, zakładający poprawę rolnictwa, rozbudowę przemysłu, komunikacji, prowadzący do poprawy materialnego bytu społeczeństwa. Zamierzenia te mogły być realizowane tylko przy szeroko upowszechnionej oświacie, tej zaś rozwój ograniczony był przez zaborców. W każdej dzielnicy rozbiorowej formy, w jakich ruch ten występował, były uzależnione od aktualnej sytuacji, a przede wszystkim od programu politycznego realizowanego przez zaborcę wobec społeczeństwa polskiego.

W zaborze pruskim walka toczyła się na płaszczyźnie politycznej i ekonomicznej. Aby stawić czoło przeciwnikowi dobrze zorganizowanemu, społeczeństwo polskie musiało wypracować w sobie cechy warunkujące powodzenie tej walki. Zagadnienie podniesienia poziomu ekonomicznego gospodarstw wiejskich, oszczędność, uczciwość, rozwijanie towarzystw przemysłowych i innych stało się głównym przedmiotem akcji oświatowych. Objęły one przede wszystkim rolników, rzemieślników i kupców. Do akcji tej włączyło się również duchowieństwo, które walczyło z władzą pruską, systematycznie uszczuplającą prawa kościoła katolickiego.

Pierwsze biblioteki ludowe w zaborze pruskim zaczęły powstawać w r. 1834 z inicjatywy Wydziału Literackiego Kasy na Gostyńskiego. Lokalizowano je przy szkołkach ludowych. Akcję tę poparło Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w osobie Karola Marcinkowskiego. W następnych latach biblioteki ludowe zakładane były przez liczne towarzystwa rolnicze, a w okresie Wiosny Ludów ożywioną działalność na tym polu prowadziła Liga Polska. Po likwidacji Ligi w r. 1850

biblioteki ludowe rozwijały się w ramach towarzystw religijnych i agronomicznych.

Powstałe w r. 1872 Towarzystwo Oświaty Ludowej podjęło energiczną działalność wokół tworzenia bibliotek ludowych. Powołane do życia w setną rocznicę pierwszego rozbioru Polski, realizowało szeroki program oświaty ludowej aż do czasu likwidacji w r. 1878. Po krótkiej przerwie społeczeństwo polskie podjęło na nowo starania, które uwieńczone zostały założeniem w r. 1880 Towarzystwa Czyteln Ludowych. W ciągu dwóch lat od momentu powstania TCL utworzyło 149 bibliotek ludowych i podjęło działalność wydawniczą w zakresie literatury pięknej i popularnonaukowej.

Zakresem oddziaływania TCL objęło nie tylko Poznańskie, Pomorze (Prusy Zachodnie), ale również Śląsk, Prusy Wschodnie, a także tereny Rzeszy Niemieckiej, dokąd emigrowali Polacy: Berlin, Westfalię, Nadrenię. Zarząd TCL, który miał swoją siedzibę w Poznaniu, stał się rzeczywistą centralą, nieoficjalnym ministerstwem oświaty dla wszystkich tych dzielnic.

Towarzystwo Czyteln Ludowych zorganizowało na terenie zaboru pruskiego sieć bibliotek oświatowych prowadzonych siłami społecznymi: księży, rzemieślników, co światlejszych gospodarzy wiejskich. Do 1908 r. TCL założyło 1813 czyteln.

W najtrudniejszych warunkach rozwijały się biblioteki oświatowe na Warmii, Mazurach i Powiślu. Próby zgermanizowania ludności polskiej na tych ziemiach przybrały na sile w drugiej połowie XIX w. Przy braku rodzimej inteligencji ziemie te, odcięte od macierzy już w wyniku pierwszego rozbioru, nie wytworzyły własnego ruchu kulturalno-oświatowego. Organizacja bibliotek ludowych podejmowana była w tej dzielnicy Polski przez chłopów, rzemieślników oraz przedstawicieli miejskiego proletariatu, a także — sporadycznie — przez ziemian.

Zupełnie inna sytuacja była w Galicji, która jedna z trzech zaborów miała szkolnictwo polskie, organizowane przez Radę Szkolną Krajową i polskie wyższe uczelnie. Odegrały one dużą rolę w ukształtowaniu się poglądów na oświatę i przygotowały kadry działaczy społecznych na tym polu. Zwłaszcza włączenie się uniwersytetów miało dla jej rozwoju duże znaczenie. Już w r. 1848 na Uniwersytecie Jagiellońskim powstał Wydział Szerzenia Oświaty, a w latach dziewięćdziesiątych analogiczna inicjatywa podjął Uniwersytet Lwowski w postaci Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich. Założony w r. 1898 Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie. Lwowski Komitet dla Wykładów Popularnych oraz Towarzystwo Szkoły Ludowej rozwijały te kierunki działania.

Podobnie jak TCL w Poznańskim, Towarzystwo Szkoły Ludowej było najak-

tywniejszą organizacją oświatową w Galicji. Do 1910 r. prowadziło 1916 czyteln i wypożyczalni książek. Wciągało ono do aktywnej współpracy kręgi inteligencji — od wybitnych działaczy politycznych i gospodarczych, profesorów, do nauczycieli szkół prowincjonalnych.

Biblioteka Publiczna w Tarnowie (1908 r.), założona z inicjatywy Lwowskiego Towarzystwa Popierania Nauki, stała się żywym ośrodkiem kultury i nauki polskiej zarówno dla miasta, jak i dla mniejszych ośrodków okręgu tarnowskiego. Podobne funkcje pełniły zakładane i utrzymywane przez TSL publiczne biblioteki miejskie w Dębicy, Jasle, Łańcucie, Nowym Sączu, Rohatyniu, Rzeszowie i Tarnopolu oraz założona w r. 1904 przez Towarzystwo Biblioteki Publicznej Biblioteka Publiczna w Zakopanem.

Najtrudniejsza sytuacja w dziedzinie szkolnictwa i oświaty miała miejsce w zaborze rosyjskim. „Ucisk narodowy — pisał R. Wroczyński — szczególnie dotkliwie formy przybrał w dziedzinie szkolnictwa i oświaty. Ograniczanie praw języka polskiego w szkołach rozpoczęło się bezpośrednio po powstaniu styczniowym, szczytowe formy osiągając od r. 1885, kiedy to pełnej russyfikacji uległo szkolnictwo elementarne na wsi i w miastach”¹.

Mimo ucisku narodowego stolica staje się w owych latach głównym ogniskiem myśli pedagogicznej i ruchu samokształceniowego. Zainicjował go powstały w r. 1858 Wydział Czyteln przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. Celem tych czyteln było dostarczanie książek niezamożnym mieszkańcom Warszawy, m. in. rzemieślnikom i robotnikom fabrycznym.

Rewolucja 1905 przywraca pewne swobody społeczeństwu polskiemu. Powstają organizacje społeczne i instytucje służące oświacie. Wśród nich wyróżniają się Towarzystwo Kursów Naukowych i Uniwersytet dla wszystkich. Ożywia się również ruch oświatowy na prowincji. W r. 1906 powstaje w Kaliszu Towarzystwo Kursów Popularnych im. A. Asnyka, a za podstawe działania służy mu biblioteka i czytelnia. Największą jednak aktywność w byłym Królestwie Polskim rozwinięła Macierz Szkolna (1905 r.), która do 1908 r. założyła 506 bibliotek.

Ten pobieżny z konieczności przegląd aktywności społeczeństwa polskiego wokół zorganizowania oświaty wskazuje nie tylko na dużą różnorodność form działania, ale i na bogactwo poglądów politycznych i społecznych. Charakterystycznych dla drugiej połowy XIX w. Jest to okres szczególnie ważny dla zrozumienia wszystkich osiągnięć i trudności organi-

¹ R. Wroczyński: *Ruch oświatowy w Królestwie Polskim w początkach XX wieku. W: Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*. Warszawa 1961 s. 230.

zacyjnych bibliotekarstwa polskiego w czasach II Rzeczypospolitej oraz współcześnie.

Odzwierciedlenie niepodległości w r. 1918 otworzyło nowe perspektywy przed bibliotekarstwem polskim. Sprawami bibliotek zajęło się po przeszło stuletniej przerwie państwo. W Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego utworzono referat bibliotek. Zainteresowanie państwa dotyczyło jednak głównie bibliotek naukowych. W r. 1923 powołano Bibliotekę Narodową, a w jej strukturze organizacyjnej Instytut Bibliograficzny. Biblioteki uniwersyteckie unowocześniły swoje warsztaty pracy. Powstały z rozwojem szkolnictwa wyższego biblioteki uczelni specjalistycznych: politechniczne, rolnicze, ekonomiczne. Powołano również specjalistyczne biblioteki naukowe przy urzędach centralnych: Sejmie i Głównym Urzędzie Statystycznym oraz biblioteki specjalistyczne samodzielne; np. Centralną Bibliotekę Wojskową. Biblioteki naukowe otrzymały stałe dotacje państwowe, niektóre publiczne biblioteki miejskie przeszły na utrzymanie samorządów miejskich (Łódź, Warszawa, Bydgoszcz, Toruń, Kalisz.)

W trudnej sytuacji materialnej znajdowały się biblioteki oświatowe. Opracowane przez Związek Bibliotekarzy Polskich kolejne projekty ustawy bibliotecznej nie zostały uchwalone przez Sejm. Tylko niektóre województwa partycypowały w zakładaniu publicznych bibliotek samorządowych. W skali państwa było ich jednak bardzo niewiele. W r. 1929 w całym kraju działało 8526 bibliotek oświatowych, w tym tylko 233 publicznych bibliotek samorządowych utrzymywanych ze środków publicznych. Najwięcej bibliotek oświatowych prowadziły takie organizacje społeczne jak Towarzystwo Czytelń Ludowych, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Polska Macierz Szkolna².

Księgozbiory większości bibliotek oświatowych były bardzo małe, liczyły przeciętnie 20—500 woluminów. Godziny otwarcia tych placówek były rzadkie, bibliotekarze zajmowali się wypożyczaniem książek społecznie. Czytelnicy w stosunku do ogółu mieszkańców stanowili ok. 30%.

W porównaniu z bibliotekami organizacji społecznych placówki samorządowe rosły licznie: przede wszystkim przybywało w nich książek. Niepoślednią rolę odgrywała organizacyjna i fachowa pomoc ze strony Ministerstwa WRiOP. Opiekę nad całą siecią bibliotek oświatowych pełnił z ramienia tego ministerstwa Wydział Oświaty Pozaszkolnej poprzez 10 okręgowych instruktorów bibliotekarskich, zatrudnionych w Kuratoriach

² *Biblioteki oświatowe. Spis na dzień 1 stycznia 1930 r.* Warszawa 1932. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie.

Okręgów Szkolnych, oraz przez 150 obwodowych instruktorów oświaty pozaszkolnej, pracujących w inspektoratach szkolnych.

Działalność instruktorów oświaty pozaszkolnej wspierana była przez Pracę Poradni Bibliotecznej, powołanej do życia przez Warszawskie Koło Związku Bibliotekarzy Polskich. Organizującej się sieć bibliotek powszechnych dostarczała ona wielu pomocy o charakterze poradniczym.

Prace Poradni wiązały się ściśle z działalnością szkolnictwa bibliotekarskiego. Na poziomie wyższym kształciła bibliotekarzy Wolna Wszechnica Polska. W r. 1925 Helena Radlińska zorganizowała w ramach Wydziału Pedagogicznego tej uczelni pierwszą w Polsce placówkę dla pracowników oświatowych: Studium Pracy Społeczno-Oświatowej, a w niej Sekcję Bibliotekarską.

Dla potrzeb bibliotekarstwa oświatowego, na poziomie średnim, kształciła bibliotekarzy prywatna Jednoročna Koedukacyjna Szkoła Bibliotekarska Magistru m. st. Warszawy. Powstała ona w r. 1929/30 w ramach Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy jako jednostka autonomiczna i samowystarczalna.

Działacze Związku Bibliotekarzy Polskich zdawali sobie sprawę z roli, jaką przypada czasopismom zawodowym w organizowaniu bibliotekarstwa na nowoczesnych zasadach. Toteż po usilnych staraniach w r. 1927 ukazał się pierwszy numer „Przeglądu Bibliotecznego”, czasopisma naukowego w zakresie teorii i praktyki bibliotekarskiej. Właściwą jednak trybuną dla bibliotek powszechnych, a zwłaszcza powstającej sieci publicznych bibliotek samorządowych, było drugie czasopismo, powstałe w półtora roku później, pod nazwą „Biuletyn Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy”. Pierwszy numer tego miesięcznika ukazał się w kwietniu 1929 r. Od kwietnia 1934 r. ukazywał się on pod nazwą „Bibliotekarz — Biuletyn Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy”.

W organizowaniu polskiego bibliotekarstwa w II Rzeczypospolitej najpoważniejsza rola przypadła Związkowi Bibliotekarzy Polskich. Skupiał on w swoich szeregach najwybitniejszych przedstawicieli naszego zawodu: Jana Muszkowskiego, Wandę Dąbrowską, Józefa Grycza i Ałodię Kawecką-Gryczową, Adama Łysakowskiego, Jana Augustyniaka, Aleksandra Birkenmajera, Stefana Dembego i wielu innych. Przed wybuchem II wojny światowej myślano już o przekształceniu Poradni Bibliotecznej w Instytut Książki i Czytelnictwa. Rozwój bibliotek uświadomił już wówczas konieczność powołania placówki naukowej dla potrzeb teorii i praktyki bibliotekarskiej.

W czasach II Rzeczypospolitej zasłużone dla książki polskiej organizacje społeczno-kulturalne rozwijały nadal działalność. Szczególnie cenna i niezastąpiona była ona na terenach polskich, które znalazły się poza granicami Polski, głównie na Warmii, Mazurach, Ziemi Łoczcowskiej, wśród polskiego wychodźstwa w Rzeszy Niemieckiej.

Ale oprócz kontynuacji tych pięknych tradycji pojawił się w dwudziestoleciu nowy nurt, reprezentowany przez Związek Bibliotekarzy Polskich, zakładający udział państwa w tworzeniu i utrzymywaniu bibliotek. Już wówczas pojawił się termin polityka biblioteczna związany ściśle z polityką państwową w dziedzinie oświaty i kultury. Czołowi działacze bibliotekarstwa polskiego, jak Wanda Dąbrowska, Jan Muszkowski, Adam Łysakowski, Józef Grycz, zdawali sobie sprawę, że nowoczesna organizacja bibliotek wymaga nakładów finansowych, przekraczających możliwości niebogatego społeczeństwa, że koszty te może wyasygnować tylko państwo. Poszczególni wybitni działacze Związku Bibliotekarzy Polskich

reprezentowali różne poglądy i z różnymi ugrupowaniami politycznymi byli powiązani. W jednym wszakże występowali całkowicie zgodnie i jednomyślnie, mianowicie w tym, że państwo musi przejąć opiekę nad bibliotekami i czuć się odpowiedzialne za ich rozwój, tak jak za funkcjonowanie szkolnictwa.

Cechą charakterystyczną polskiego bibliotekarstwa było to, że wyrosło ono z autentycznych potrzeb społecznych. Przy braku niepodległego bytu narodowego i nasilających się przez cały wiek dziewiętnasty działaniach germanizacyjnych i rusyfikacyjnych, społeczeństwo polskie podjęło ogromny wysiłek zmierzający do gromadzenia i zachowania w bibliotekach dorobku piśmienniczego, opracowania jego spisów w postaci bibliografii, wreszcie upowszechniania książki polskiej wśród szerszych warstw społecznych. Warto więc z racji rocznicy odzyskania niepodległości w r. 1918 i z perspektywy najnowszej naszego kraju przypomnieć, w jakich warunkach społecznych kształtowało się nowoczesne bibliotekarstwo polskie.

HELENA FALKOWSKA
WARSZAWA

Biblioteki szkolne w Odrodzonej Rzeczypospolitej 1918—1939

Odbudowa szkolnictwa, a wraz z nim i bibliotek szkolnych, była jednym z najtrudniejszych i najpilniejszych zadań, których tak wiele stanęło przed Polską odrodzoną po pierwszej wojnie światowej. Dokonanie dzieła odbudowy wymagało ogromnego wysiłku całego społeczeństwa, mobilizacji jego energii przez Państwo jako czynnik wpływający na realizację zbiorowych celów i na zespolenie narodowe.

Trzeba było zlikwidować różnice w stanie oświaty, jakie w poszczególnych dzielnicach kraju spowodowała polityka zaborców, stworzyć szkolnictwo polskie, usuwając jednocześnie ślady zniszczeń, których w odniesieniu do szkół, a w szczególności do ich zbiorów bibliotecznych, nie szczędzi żadna wojna. Budynki szkol-

ne były zazwyczaj podczas działań wojennych i przemarszów miejscem zakwaterowania żołnierzy, a książki biblioteczne służyły na podpałkę. Jeśli zaś trafili się w wojsku znawcy literatury lub bibliofile, zabierali ze zbiorów szkolnych książki najbardziej wartościowe.

Mimo licznych strat wojennych z chwilą powstania niepodległej Polski stosunkowo najlepiej przedstawiały się szkoły i ich zbiory biblioteczne w byłym zaborze austriackim. Działalność Rady Szkolnej Krajowej w okresie autonomii Galicji objęła jednak głównie szkolnictwo średnie. Natomiast o oświatę dla ludu, zwłaszcza na wsiach, konserwatywni działacze galicyjscy troszczyli się w znacznie mniejszym stopniu. Toteż gdyby nie akcja organizacji społecznych, które zadbały o książki i czytelnie dla ludu, biblioteki w szkołach elementarnych byłyby nader ubogie.

Znacznie gorsza była sytuacja szkół oraz ich bibliotek w byłym zaborze rosyjskim. W wyniku akcji rusyfikacyjnej dawne polskie zbiory bibliotek szkół średnich — gimnazjów, seminariów nauczycielskich i innych nielicznych typów szkół — zostały prawie całkowicie wytrzebione. W szkołach elementarnych książek polskich nie było; obowiązywał język wykładowy rosyjski. Tylko w nielicznych szkołach prywatnych, które po rewolucji 1905 r. były przez parę lat prowadzone przez Macierz Szkolną, trafiały się książki polskie. Młodzież polska

tworzyła tańsze uczniowskie biblioteczki z literaturą ojczyzną. Niejedna z tych bibliotek zasiliła po wojnie zbiory szkół średnich, a także powszechnych.

Największą trudnością, jaką miało do pokonania odrodzone państwo polskie, była na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego niewspółmiernie mała liczba szkół w stosunku do potrzeb społeczeństwa. Trzeba było zaraz po wojnie zwielokrotnić ich liczbę, zwłaszcza szkół elementarnych, nazwanych w niepodległej Polsce powszechnymi, a brakło budynków, nauczycieli i książek, brakło podręczników, nie mówiąc już o zbiorach bibliotecznych.

Odmienne niż w byłym zaborze rosyjskim ukształtowała się sytuacja na ziemiach polskich, należących do zaboru pruskiego. Militarne państwo pruskie zadbało o zniesienie analfabetyzmu obywateli, w których widziało przede wszystkim potencjalnych żołnierzy. Zorganizowano gęstą sieć ludowych szkół elementarnych, a w miastach i miasteczkach istniało dość dużo gimnazjów i innych szkół średnich. Chociaż we wszystkich szkołach obowiązywał wykładowy język niemiecki i chociaż przez wiele lat zaborca przeprowadzał systematyczną akcję usuwania z bibliotek szkolnych książek polskich, zostało w nich jednak trochę zbiorów, a młodzież mogła korzystać też z bibliotek gromadzonych przez polskie instytucje społeczne. Odbudowę szkolnictwa na ziemiach tego zaboru ułatwiał fakt, iż pozostało tu wiele budynków szkolnych — brzydkich, lecz masywnych i przestronnych; nie zabrakło w nich także pomieszczeń na biblioteki szkolne w odrodzonej Polsce.

Odbudowie i rozwojowi naszego szkolnictwa w pierwszych latach powojennych towarzyszyła niezwykła ofiarności społeczna, wyrażająca się m. in. w spon-tanicznym przekazywaniu darów książkowych bibliotekom szkolnym. Oto kilka przykładów:

W Warszawie zorganizowano wypożyczalnię kompletów lektury szkolnej w oparciu o bibliotekę ufundowaną przez księgarz dla uczczenia pamięci Michała Arcta. Już w pierwszym roku powojennym korzystało z tej wypożyczalni 160 szkół, a w r. 1921 liczba wypożyczonych kompletów lekturowych (po 40—50 egz. jednej książki) przekroczyła 7 tys. Polski Biały Krzyż za pośrednictwem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wysłał w r. 1923 do szkół powszechnych na Pomorzu 364 biblioteki. Gimnazjom wielkopolskim pośpieszyło z pomocą kilka firm księgarskich, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych i wiele osób prywatnych. Jedno z gimnazjum poznańskich otrzymało w darze do biblioteki szkolnej komplet pamiętników i innych

publikacji historycznych od Władysława Zamoyskiego z Kórnika. Krakowska młodzież szkolna przekazała bibliotece gimnazjum w Bydgoszczy pół tysiąca książek. W województwach centralnych wydatnej pomocy udzielały komitety i rady rodzicielskie. W Wilnie dzięki staraniom społeczeństwa już w r. 1921 powstała międzyszkolna biblioteka im. Tomasza Zana, posiadająca zasobny księgozbiór wypożyczalni oraz dużą, doskonale funkcjonującą czytelnię.

inicjatywa i ofiarności społeczna nie mogły jednak zaspokoić rozlicznych potrzeb. Niezbędna była systematyczna pomoc ze strony państwa, zwłaszcza w odniesieniu do szkół powszechnych. Ustawa sejmowa z r. 1922 nakładała na państwo obowiązek zaopatrzenia wszystkich szkół w pomoce naukowe, a więc i w biblioteki. Jednak władze, zaślaniając się trudnościami finansowymi kraju, przerzucali główny ciężar utrzymania szkół powszechnych na samorządy terytorialne. Faworyzowano wyraźnie szkolnictwo średnie. Uwidoczniło się to m. in. w okólnikach Ministerstwa WRiOP. Już w r. 1919 wysłało ono pismo do dyrektorów szkół średnich, nakazujące uporządkowanie zbiorów bibliotecznych i przesłanie władzom dokładnych sprawozdań o ich stanie i zawartości. Inne jeszcze zarządzenia i pisma ministerialne świadczą, że władze oświatowe doceniały rolę bibliotek gimnazjalnych w pracy dydaktyczno-wychowawczej. W koncepcjach i działalności swej w tym zakresie starały się nawiązywać do tradycji Komisji Edukacji Narodowej. Usiłowano jak najlepiej wykorzystać istniejące księgozbiory i przemieszczać je — w razie potrzeby — do innych gimnazjów w sposób jak najbardziej racjonalny.

Sprawy bibliotek szkół powszechnych władze uważały za rzecz drugoplanową. Troska o księgozbiory w tych szkołach malała lub nasilała się, także w zależności od sytuacji finansowej kraju.

W ciągu dwudziestolecia międzywojennego wyróżnić można trzy fazy: pierwsza to lata 1918—1923, tj. okres ciągłego spadku wartości marki polskiej; druga faza to lata 1924—1927, a więc okres przejściowego polepszenia się i pewnej stabilizacji położenia ekonomicznego (po reformie walutowej przeprowadzonej przez Władysława Grabskiego); faza trzecia to lata nasilającego się kryzysu ekonomicznego. W pierwszej z tych faz bardzo skąpa była ze strony państwa pomoc w zakresie zaopatrzenia bibliotek szkół powszechnych. Faza druga natomiast — zwłaszcza lata 1924—1925, stała się okresem szczytowej pomyślności dla tych placówek. Dzięki dotychczasowemu kredytowi, uchwalonym przez Sejm Rzeczypospolitej w r. 1924, wydatkowano na akcję biblioteczną przeszło milion złotych, co na owe

czasy było kwotą niemałą. Zaopatrzone wówczas znaczną liczbę szkół powszechnych w skromne, ale doborowe biblioteczki.

Jednocześnie nastąpiło ożywienie na rynku księgarskim, który w latach poprzednich unikał lokowanie kapitału w książkach dla dzieci (poza podręcznikami). W Ministerstwie WRiOP powołano Komisję Oceny Książek Szkolnych, która rozpoczęła publikowanie wykazu utworów zalecanych do czytania przez uczniów. W czasopismach pedagogicznych i w publikacjach urzędowych ministerstwa pojawiły się artykuły poruszające sprawy czytelnictwa dzieci i młodzieży. Wreszcie w r. 1925 ukazała się pierwsza *Instrukcja w sprawie biblioteki dla młodzieży szkół powszechnych*. Zawierała ona omówienie roli biblioteki i obowiązków bibliotekarza, podawała wskazówki dotyczące doboru książek, ich opracowania i udostępniania. Podkreślała odpowiedzialność za księgozbiór i należyte jego wykorzystanie. Sprawy techniki bibliotecznej ujęte były w *Instrukcji* bardzo zwięźle. Obowiązywało prowadzenie podwójnej kontroli wypożyczeń systemem kartkowym, ale w mniejszych bibliotekach można było dokonywać zapisów w zeszytach. Instrukcja podawała również wzór zwięzłego rocznego sprawozdania kierownika szkoły z działalności biblioteki oraz wzór sprawozdania, które inspektor szkolny powinien corocznie przysyłać do kuratorium swego okręgu.

W następnych latach ukazało się w formie broszury kilka jeszcze wydań owej instrukcji dla bibliotek szkół powszechnych. Za każdym razem tekst jej poszerzano wskazaniami metodycznymi, dotyczącymi rozwijania czytelnictwa uczniów. W piątym wydaniu zostały podane informacje w sprawie organizacji corocznego „Miesiąca książki dla młodzieży szkół powszechnych”. Nawiązywano w tym względzie do zapoczątkowanego w r. 1911 przez amerykański Związek Księgarzy „Tygodnia Książek dla Dzieci”. Okólnik wydany przez Ministerstwo WRiOP w r. 1927 w sprawie „Miesiąca Książki” wskazywał jako główny cel zainteresowanie szerszych kręgów społecznych zagadnieniem czytelnictwa uczniów szkół powszechnych, wywołanie inicjatywy społecznej i wyjednanie u organów samorządowych choćby drobnych kwot na książki. Znowu więc jak w pierwszych powojennych latach władze państwowe przerzuciły na barki społeczeństwa główny ciężar uzupełniania księgozbiorów szkolnych.

Stwierdzając konieczność tej akcji, okólnik informował jednocześnie, że w niektórych okręgach zaledwie 50% szkół powszechnych posiada biblioteki, a istniejące w nich zbiory składają się w znacznej mierze z książek zniszczonych.

Wymowne szczegóły dotyczące realnych możliwości uzupełniania zbiorów bibliotek szkół powszechnych można znaleźć w czasopismach pedagogicznych tego okresu. I tak np. jeden z wizytatorów ministerialnych, T. Miłkowski, apelując do nauczycieli, by troszczyli się usilnie o powiększanie zbiorów bibliotecznych, o rozwijanie w uczniach nawyku czytania i umiłowania książek, podawał jednocześnie informację, że szkół powszechnych jest w kraju około 27 tys., zaś nakłady książek dla dzieci (poza podręcznikami) są przeważnie pięcioletnie...

W okresie kryzysu gospodarczego stan realizacji powszechnego obowiązku szkolnego pogarszał się z roku na rok. Nie było środków na otwieranie nowych szkół, zmniejszano liczbę etatów nauczycielskich. W latach 1935, 1936 milion dzieci pozostawało poza szkołą, a 16 tys. nauczycieli — bez pracy. Zahamowanie rozwoju szkół powszechnych wpłynęło również na stan bibliotek szkolnych. Zaczytywane corocznie tysiące książek wymagały zastąpienia ich nowymi pozycjami, a na to brakło kredytów. W urzędowej statystyce dotyczącej szkół powszechnych przestano podawać dokładną liczbę tomów w zbiorach bibliotecznych. Dopiero w r. 1939 ujawniono, że w latach 1929—1939 przybyło około pół miliona tomów przy ogólnej ich liczbie przeszło 3 mln.

Władze szkolne uchyliły też obowiązek składania przez kierowników szkół osobnych sprawozdań z działalności bibliotek. Zwięzłe dane statystyczne uwzględniał kierownik tylko w ogólnym rocznym sprawozdaniu z organizacji szkoły.

Stan czytelnictwa uczniów — a więc stan wykorzystania bibliotek szkół powszechnych — był niejednokrotnie omawiany na łamach ówczesnych publikacji urzędowych i czasopism pedagogicznych. Wśród tych materiałów wyróżnia się artykuł Stanisława Godeckiego, dotyczący wykorzystania bibliotek tych szkół w okręgu poznańskim, do którego należało województwo poznańskie i pomorskie. Godecki oparł się na sprawozdaniach kierowników szkół z r. 1932/33. Wykazał, że na jednego ucznia przypadało zaledwie 1,2 tomu, przy czym najgorzej zaopatrzone były biblioteki publicznych szkół powszechnych w największych miastach okręgu, tj. w Poznaniu, w Bydgoszczy i w Toruniu.

Wykorzystanie istniejących zbiorów było słabe, np. w Trzemesznie na 759 uczniów korzystało z biblioteki szkolnej zaledwie 190, w Kruszwicy na 619 — tylko 392. Godecki stwierdził również słabą aktywność czytelnicza: przeciętna roczna wypożyczeń przypadająca na jednego ucznia wynosiła w województwie pomorskim 5,9 tomu, a w poznańskim — 4,3 tomu.

Okręg poznański pod względem poziomu szkół oraz ich wyposażenia należał

do produjących w kraju. Ogólnokrajowe dane statystyczne wskazywały na stan znacznie gorszy, niż przedstawiony w artykule Godeckiego.

Dla pełniłości obrazu należy jednak stwierdzić, że w niektórych szkołach, dzięki należytemu zrozumieniu roli biblioteki przez nauczycieli i dzięki ofiarnej pracy „zawiadawców” bibliotek, tj. nauczycieli-bibliotekarzy, czytelnictwo uczniów wyrażało się nawet liczbą 8 wypożyczeń rocznie na jednego ucznia. Trzeba też uwzględnić fakt, że oprócz publicznych (tj. państwowych) szkół powszechnych istniały w miastach liczne szkoły prywatne, a w tych — dzięki zamożności rodziców — biblioteki były lepiej zaopatrzone.

Ofiarna, bezinteresowna (bez żadnego wynagrodzenia) praca ówczesnych nauczycieli prowadzących biblioteki szkolne to problem zasługujący na osobne opracowanie. Zarówno pomoc udzielana ze strony Państwa, jak i wszelkie akcje społeczne w odniesieniu do bibliotek szkolnych uwzględniały sprawę księgozbiorów. Pamiętano też o czytelnikach. Instrukcja ministerialna określała obowiązki nauczyciela pełniącego funkcję bibliotekarza w szkole, ale nie było przepisów ustalających wymiar czasu jego pracy. O wynagrodzeniu za nią w ogóle nie wspominało. Podobnie było w szkołach średnich, chociaż księgozbiory dochodziły tam często do kilku, a nawet kilkunastu tysięcy tomów, a liczba uczniów sięgała do pół tysiąca.

Jedynie dyrektorzy szkół, stykając się bezpośrednio z pracą nauczyciela-bibliotekarza, widzieli potrzebę częstszego udostępniania zbiorów (przepisy mówiły o otwieraniu biblioteki dwa razy w tygodniu) i przyznania wynagrodzenia dla ich opiekuna. Zjazd dyrektorów w r. 1922 zwrócił się do Ministerstwa WRiOP o ustalenie dziesięciu godzin tygodniowo na udostępnianie książek i o zwiększenie tego wymiaru w szkołach z klasami równoległymi. Postulat ten nie został jednak spełniony. Gdy w jednej z najzasobniejszych bibliotek szkolnych, w bibliotece Gimnazjum im. Marii Magdaleny w Poznaniu, kuratorium zarządziło sporządzenie katalogu, a dyrektor szkoły zaproponował, by w tym celu udzielił rocznego urlopu jednemu z nauczycieli, władze szkolne odmówiły. Inwentaryzacji zbiorów bibliotecznych tej szkoły dokonał w końcu bezpłatnie nauczyciel Andrzej Wańtuch.

W r. 1924, a więc w okresie pomyślniejszym pod względem ekonomicznym, Ministerstwo przyznało „zawiadawcom” bibliotek szkół średnich opłatę miesięczną jak za jedną godzinę lekcyjną tygodniowo, a w szkołach posiadających zasobniejsze zbiory — jak za 2 godziny lekcyjne. Ale

już po roku zarządzenie to cofnięto z powodu braku funduszy.

W tym stanie rzeczy dyrektorzy szkół dzielili zazwyczaj pracę biblioteczną między kilku nauczycieli. Zamiast jednej biblioteki powstawały w szkole np.: biblioteka łacińska, biblioteka przyrodnicza, francuska, nawet „biblioteka tekstów do matury”.

Rezultatem braku wynagrodzenia za prowadzenie biblioteki w szkole, a także braku przygotowania fachowego nauczycieli do tej pracy był na ogół zły stan opracowania zbiorów. Tylko niektóre szkoły miały katalogi, zaś praca nad inwentaryzacją zbiorów ciągnęła się miesiącami. Ale zdarzały się też biblioteki szkolne prowadzone wzorowo, a np. Gimnazjum im. Paderewskiego w Poznaniu posiadało w r. 1928 drukowany katalog swych zbiorów.

Niejednym z nauczycieli, doceniając rolę biblioteki jako pracowni szkolnej, poświęcił na opracowanie zbiorów wakacyjny urlop. Tak np. uczynił polonista Władysław Dajewski, który po ukończeniu studiów rozpoczął zaraz po wojnie pracę w gimnazjum w Sanoku. Gdy dyrektor szkoły pokazał w jednym z zakamarków szkoły zbiory biblioteczne, leżące w brudzie i nieładzie na podłodze, tak jak je zostawiły kwaterujące wojska austriackie, i postawił pytanie, kto się podejmie oczyszczenia tej „stajni Augiasza”, Dajewski bez namysłu podjął decyzję. Co dzień po lekcjach, a następnie przez oba miesiące letnie, wśród kurzu, czyścił, porządkował i inwentaryzował szkolny księgozbiór. Po wakacjach mógł otworzyć bibliotekę i rozpocząć przy pomocy starszych uczniów katalogowanie książek. Po latach jego uczniowie w książce pamiątkowej ze zjazdu absolwentów (a był wśród nich i profesor Julian Krzyżanowski) wspominali swego młodego, ulubionego polonistę. Podkreślali, że pan Dajewski od pierwszych miesięcy powojennych był zawsze bardzo elegancki, starali się go naśladować i w tym względzie. Nie wiedzieli jednak, dlaczego co dzień musiał wkładać do szkoły świeżą koszulę...

W wielu gimnazjach istniały w okresie międzywojennym nieźle zorganizowane czytelnie szkolne, w których dyżury pełnili zazwyczaj uczniowie. Wyróżniały się pod tym względem szkoły w byłym zaborze austriackim i na Śląsku.

W produjących szkołach, m. in. w tych, które stosowały system daltoński i różne inne nowoczesne metody nauczania, biblioteki szkolne posiadały bogate zbiory z wydzielonym księgozbiorem podręcznym, dostępnym dla uczniów przez wszystkie godziny pobytu ich w szkole. Księgozbiór ten umieszczano na otwartych regałach w pracowniach lub na koryta-

rze szkolnym. Problemu „ginięcia” tych książek raczej nie było...

Charakterystycznym zjawiskiem w zbiorach bibliotek gimnazjalnych był znaczny procent książek należących do działu nauczycielskiego. Często ich liczba była większa niż w dziale uczniowskim. W Krakowie władze szkolne wpadły na myśl, by najzasobniejsze działy nauczycielskie z czterech gimnazjów (m. in. z Gimnazjum Św. Anny) połączyć i utworzyć międzyszkolną bibliotekę dla nauczycieli. W ten sposób zapoczątkowano kilkusetletnie obecnie zbiory naukowe największej naszej biblioteki pedagogicznej.

Zasobnością zbiorów i ciekawymi formami ich wykorzystania (zwłaszcza w czytelnich internatowych) wyróżniały się biblioteki seminariów nauczycielskich, tj. zakładów kształcących nauczycieli szkół powszechnych. Podkreśliła to w swych artykułach o bibliotece szkolnej Helena Radlińska, która temu zagadnieniu poświęciła wiele uwagi i badań oraz wiele lat swego życia.

O fachowym, bibliotekarskim przygotowaniu nauczycieli „zawodowców” bibliotek szkolnych władze oświatowe zatroszczyły się dopiero w drugim dziesięcioleciu Odrodzonej Rzeczypospolitej. Przede wszystkim pomyślał o tym Związek Bibliotekarzy Polskich, organizując odpowiednio kursy wakacyjne. Ministerstwo WRiOP zachęcało w swych okólnikach do korzystania zarówno z tej akcji, jak i z Poradni Bibliotecznej, zorganizowanej przy Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy. Z czasem i władze szkolne podjęły akcję kursową. Objęła ona jednak tylko niezbyt dużą liczbę nauczycieli prowadzących biblioteki szkolne.

Publikacji fachowych uwzględniających specyfikę biblioteki szkolnej prawie nie było. Pewną pomoc dla bibliotekarzy szkół średnich stanowiły materiały metodyczne i wykazy książek, zamieszcza-

ne w zeszytach „Poradnika w sprawach nauczania i wychowania oraz administracji w szkołach ogólnokształcących”, wydawanego przez Ministerstwo od r. 1929. Ale dla nauczycieli-bibliotekarzy szkół podstawowych takich pomocy — poza *Instrukcją* — było brak. Dopiero przed drugą wojną światową ukazał się opracowany przez Wandę Dąbrowską podręcznik dla bibliotekarzy szkolnych, ale nie zdążono już go rozpoznać.

Instruktaż fachowy ze strony przedstawicieli nadzoru szkolnego prawie nie istniał. Niektóre tylko okręgi szkolne zadbały o te sprawy, powierzając nadzór nad bibliotekami w szkołach pracownikom bibliotek pedagogicznych. Tak uczyniono na Śląsku i tak też rozwiązał sprawę kurator okręgu lubelskiego, Stanisław Lewicki. Zlecił on działalność instruktor-ską na rzecz bibliotek szkolnych dyrektor-torce lubelskiej Biblioteki Pedagogicznej, Emilii Bialkowskiej.

Wiele palących problemów bibliotekarstwa szkolnego starano się rozwiązać w Odrodzonej Rzeczypospolitej. Ale dopiero w Polsce Ludowej większość z nich doczekała się należytej troski. W Ministerstwie Oświaty utworzono Wydział Bibliotek Szkolnych i Pedagogicznych, na którego czele przez wiele lat stała dawna lubelska instruktorka z biblioteki pedagogicznej.

Dzięki centralnemu zakupowi, prowadzonemu przez pierwsze dwudziestolecie Polski Ludowej, zaopatrzone wszystkie szkoły zarówno podstawowe, jak średnie w odpowiednie księgozbiory. Od r. 1957 wprowadzono w większych szkołach stanowiska bibliotekarzy etatowych. Szeroko zakrojona akcja bibliotekarskiego kształcenia nauczycieli, coraz liczniejsze publikacje z dziedziny bibliotekarstwa szkolnego umożliwiły wielu nauczycielom umiejętne zorganizowanie biblioteki i pracy z uczniem-czytelnikiem.

„Bądź sobą, szukaj własnej drogi.

Poznaj siebie, zanim zechcesz poznać dzieci”

(Janusz Korczak)

O dalszy rozwój

bibliotek na wsi

Propozycje organizacyjne

Powojenne polskie prawodawstwo biblioteczne wiązało sieć bibliotek publicznych z terenowym podziałem administracyjnym państwa. Tak było w dekreście o bibliotekach z r. 1946, to samo mówiła ustawa z r. 1968. Postanowienie to, ogólnie biorąc bardzo korzystne dla rozwoju bibliotekarstwa, okazywało się jednak kłopotliwe w trakcie wprowadzania zmian w podziale administracyjnym kraju. A zmiany te, zwłaszcza na wsi, były przeprowadzane kilkakrotnie.

Po wojnie jednostką administracyjną na wsi była gmina. Zakładano więc bibliotekę w każdej gminie. Rok 1954 przyniósł przewrót — w miejsce gmin utworzono gromady i liczbę jednostek administracyjnych na wsi zwiększono z 2997 do 8790. Zaczeliśmy wobec tego masowo organizować biblioteki gromadzkie. Okazało się jednak wkrótce, że małe jednostki administracyjne nie mają racji bytu. W następnych latach prowadzono więc stałe korekty, likwidując słabsze gromady i w rezultacie w r. 1972 było już ich tylko 4315, czyli mniej niż połowa powołanych w r. 1954.

Co robili w związku z tym bibliotekarze? Oczywiście reorganizowali sieć biblioteczną. Na szczęście od strony formalnej sprawa była dość prosta — dawne biblioteki gromadzkie przekształcano w filie biblioteczne. W istocie były to zmiany tylko formalne, ponieważ filie w żaden sposób nie były zależne od bibliotek gromadzkich, a biblioteki powiatowe traktowały je na równi z bibliotekami gromadzkimi.

Rok 1972 przyniósł nową reformę władz terenowych na wsi. W miejsce 4315 gromad utworzono 2365 gmin. I znów ogromna liczba bibliotek gromadzkich przemianowano, drogą zmiany tablic i pieczętek, na filie bibliotek gminnych. Po r. 1975 i likwidacji powiatów zmiany zostały właściwie zakończone, choć korekty mające na celu likwidację małych i słabych gmin wciąż jeszcze trwają i co roku ubywa nam w statystyce kilkaset lub kilkadziesiąt gmin. Podobnie ubywa nam bibliotek gminnych, a przybywa filii bibliotecznych. Należy jeszcze raz podkreślić, że filie biblioteczne na wsi, przede

wszystkim, te, które powstały z przemianowania bibliotek gromadzkich, nigdy naprawdę nie zespółiły się organizacyjnie z bibliotekami gminnymi.

W obecnej chwili gminna sieć biblioteczna liczy 1537 bibliotek gminnych i 513 bibliotek miejsko-gminnych, które prowadzi 4953 filie¹. Ponieważ biblioteki miejsko-gminne znajdują się w miastach, a niektóre filie z podanej liczby również znajdują się w miastach, liczba bibliotek faktycznie znajdujących się na wsi jest inna: 1542 biblioteki i 4885 filii, czyli razem 6427 placówek. Jest to o 30 placówek mniej, niż wykazywała statystyka w r. 1976. Trudno jednak powiedzieć z całą pewnością, że liczba bibliotek na wsi zmniejszyła się, ponieważ zmiany w podziale administracyjnym, łączenie bibliotek gminnych z miejskimi i przeniesienie bibliotek z jednej grupy statystycznej do drugiej mogły spowodować pewne zamieszanie przy opracowywaniu statystyki.

Jeżeli więc uznamy, że w zasadzie reorganizacja podziału administracyjnego wsi została już dokonana i że w zasadzie sieć biblioteczną na wsi mamy zorganizowaną zgodnie z postanowieniami ustawy o bibliotekach, to warto się zastanowić, czy obecna struktura organizacyjna bibliotek na wsi odpowiada z jednej strony potrzebom czytelniczemu środowiska, a z drugiej — wymogom nowoczesnego bibliotekarstwa.

Odpowiedź na te pytania nie jest łatwa. Łatwiej jest chyba odpowiedzieć na pytanie drugie, bo po uczciwym rozpatrzeniu sytuacji można od razu dać odpowiedź przeczącą. Z pytaniem pierwszym jest znacznie trudniej. No bo jak obiektywnie ocenić, czy działalność biblioteki odpowiada potrzebom środowiska — liczbą czytelników? — liczbą wypożyczonych książek? A jakie są naprawdę te potrzeby środowiska? Barbara W. Olszewska w artykule w „Polityce”² podała, że w rolnictwie indywidualnym 40% ludności ma wykształcenie podstawowe, a 44% nie ukończyło szkoły podstawowej. Autorka przytacza wyniki badań prowadzonych w Zakładzie Polityki Rolnej WSNS. Wynika z nich, że 50% badanych rolników czyta prasę od czasu do czasu, a 11% nie czyta w ogóle; zaś jeżeli chodzi o książki, to czytelnictwo ich jest bardzo ograniczone, zwłaszcza wśród ludzi dorosłych i starszych; ok. 70% badanych odpowiedziało, że nie czytali w ciągu ostatniego roku ani jednej książki.

Jak w świetle tych danych określić prawdziwe potrzeby czytelnicze środowiska, w którym pracuje biblioteka na wsi?

¹ Dane z 31 XII 1977 r.

² B. W. Olszewska: „U rolnika na haku”. „Polityka” 1978 nr 17.

Niedawne statystyki stwierdziły, że na wsi znajduje się 0,4% ludzi z wyższym wykształceniem; może aktualnie ułamek ten nieco się powiększył, ale na pewno, z nielicznymi wyjątkami, mieszkają oni we wsiach gminnych. Tam też prawdopodobnie znajduje się duża część, jeżeli nie większość, ludzi z wykształceniem średnim. Kto na wsi studiuje lub dokształca się zaocznie? — przeważnie pracownicy urzędów i instytucji gminnych. Spojrzenie od tej strony na potencjalne potrzeby środowiska wiejskiego sugeruje następujący wniosek zasadniczy: należy dokonać wyraźnego rozróżnienia między bibliotekami gminnymi a filiami wiejskimi tych bibliotek. Nie można dłużej ciągnąć sytuacji, w której nie ma prawie żadnej różnicy między biblioteką gminną a filią biblioteczną. Sprzeciwiają się temu względy logiki, ekonomiki i zdrowego rozsądku (są oczywiście wyjątki — duże wsie, odcytane środowisko, większa liczba inteligencji, gdzie filia biblioteczna nie może się wiele różnić od biblioteki — ale mówimy tutaj o regule, a nie o wyjątkach). Zróznicowanie to powinno dotyczyć całej strefy działalności bibliotek: księgozbiorów, lokali i wyposażenia, organizacji, kadry.

KSIEGOZBIORY.

Gromadzenie zbiorów dla filii winno odbywać się na trochę innych zasadach niż dotychczas. Badania statystyczne z r. 1975 wykazały, że średnio na filię biblioteczną na wsi przypada 238 czytelników. Mają oni do dyspozycji bardzo duże księgozbiory — średnio księgozbiór filii na wsi liczy prawie 5 tys. tomów! W zbiorach tych placówek jest jednak ogromna liczba książek, których nikt nie czyta, na które nie ma i przez bardzo długi czas nie będzie zapotrzebowania środowiska. Książki naukowe, specjalistyczne, niektóre popularnonaukowe, poezja i dramat, trudniejsza beletrystyka, wiele wydawnictw z literatury podręcznej — mają nikłe szanse na wykorzystanie.

Tu może paść zarzut, że namawiam do obniżenia poziomu, do równania w dół, do dostosowania się do potrzeb i gustów czytelników.

Po pierwsze więc warto przypomnieć, że biblioteki po to są, aby zaspokoić potrzeby czytelników (tabakiera dla nosa, a nie odwrotnie). Oczywiście są również po to, żeby te potrzeby kształtować. Biblioteki robią, co mogą w tej mierze, a będą robiły na pewno jeszcze więcej. Wydaje się jednak, że pod tym względem możliwości ich są notorycznie przeceniane. Jeżeli nawyków i umiejętności czytania nie da szkoła lub — ostatecznie —

dom, to praca bibliotekarza będzie czymś w rodzaju przysłowiowej orki na ugorze.

Po drugie zaś, zawsze mają one możliwość (nawet obowiązek) zaspokojenia wyrastających ponad przeciętne potrzeb czytelników drogą wpływania na zakup lub wypożyczania z biblioteki gminnej, miejskiej, wojewódzkiej. Kupowanie książek „na magazyn”, jak by powiedziano w handlu, jest czystym marnotrawstwem, zwłaszcza wtedy, gdy cierpimy stale na brak środków na zakup książek oraz brak miejsca na ich przechowywanie.

Mamy więc w zbiorach filii bardzo dużo książek niepotrzebnych, często nie mamy najpotrzebniejszych: dzieł wielokrotnie wznawianych i należących do podstawowego kanonu literatury polskiej i światowej, podstawowych i aktualnych wydawnictw z zakresu rolnictwa, gospodarstwa domowego, higieny. Wykazała to kontrola przeprowadzona kilka lat temu przez Najwyższą Izbę Kontroli w stu kilkudziesięciu bibliotekach gminnych.

Filie biblioteczne, których czytelnicy (nie tylko tam zresztą) prawie nie korzystają z katalogów, winny mieć tak zorganizowany księgozbiór, żeby czytelnicy mogli się przysposobić i przyzwyczaić do samodzielnego wybierania książek. Żeby czuli się tam swobodnie, a nie zagubieni między regałami ciasno zbitych, w szarych okładkach, jednakowych i zakurzonych książek. Niech tych książek będzie znacznie mniej, ale niech to będzie księgozbiór żywy, w miarę aktualny, wyczyszczony ze staroci i bubli. Przez długi czas przyzwyczailiśmy się kłaść nacisk na ilość. Niechże wreszcie nie ilość zacznie decydować o użyteczności tych zbiorów, lecz jakość. W filiach powinna też być prowadzona wyjątkowo surowa selekcja zbiorów, a wydaje się, że tam właśnie jest ona łagodna.

Księgozbiór biblioteki gminnej należy gromadzić na innych zasadach. Winien on być nastawiony na zaspokojenie dość różnorodnych potrzeb czytelników znajdujących się w tym środowisku: od rolników po nauczycieli i młodzież, administrację i urzędy gminne, służbę rolną, pracowników powstających tam coraz częściej zakładów pracv. Szeroko potraktowana literatura piękna, popularnonaukowa, naukowa w odpowiednim wyborze, literatura dla dzieci i młodzieży, zasobny księgozbiór podręczny — zbiory, które nie tylko posłużą środowisku obsługiwanemu przez bibliotekę, ale będą także zapleczem dla filii i punktów bibliotecznych. Należałoby się również zastanowić, czy i w jakim stopniu możliwe jest zorganizowanie obsługi filii przez większe komplety wymienne, które by uzupełniały zaopatrzenie tych placówek w nowości wydawnicze.

Zakupem i opracowaniem książek nie

powinny zajmować się ani biblioteki gminne, ani tym bardziej filie. I to z następujących względów: na wsi nie ma dobrze zaopatrzonych księgarni, biblioteki gminne nie są także w stanie zorganizować odpowiedniego warsztatu pomocniczego, niezbędnego do prowadzenia właściwej polityki doboru i zakupu książek (zapowiedzi wydawnicze, kartkowy katalog nowości, katalogi księgarskie, czasopisma sygnalizujące i omawiające nowości itd.). Opracowanie zbiorów dokonywane przez biblioteki wiejskie stoi na ogół na dość niskim poziomie.

W swych badaniach³ A. Danecka i T. Koperska potwierdziły i udokumentowały to, co właściwie wiadomo było intuicyjnie: że zdecentralizowanie opracowania wydłuża niepomniernie jego czas i obniża jakość. Badania ich wykazały, że aż 25⁰/₁₀₀ czasu pracy zajmowało bibliotekarzowi gromadzkemu opracowanie zbiorów, mimo że nie zajmował się ich zakupem i otrzymywał książki sklasyfikowane.

Ile czasu musiały poświęcić bibliotekarz gminny na zakup i opracowanie zbiorów dla siebie i filii, gdyby te zadania zostały mu przekazane, trudno sobie wyobrazić. Musiałby chyba mieć do tego specjalnego pracownika! I zupełnie nie przemawia do mnie argument, że bibliotekarz opracowując książki lepiej pozna je literaturę. Znowu warto powołać się na wspomniane badania i przypomnieć, że wykazały one, iż na orientacyjny przegląd otrzymywanych nowości wydawniczych bibliotekarz gromadzki poświęcał średnio 0,27⁰/₁₀₀ (!) swego czasu pracy, a na udział w kompletowaniu własnych zbiorów nie poświęcał go w ogóle, co wyrażało się w braku dezyderatów dotyczących zakupu i sugestii pod adresem bibliotek zakup ten prowadzących. Bibliotekarz gromadzki po prostu nie orientował się w możliwościach rynku wydawniczego, a pewnie także i w potrzebach własnego środowiska.

Biorąc pod uwagę zasady racjonalnej organizacji pracy oraz wyniki badań, należałoby zakup i opracowanie książek centralizować w większych rejonach, np. w kilku na terenie województwa, a w sprzyjających warunkach nawet w bibliotece wojewódzkiej. Niestety największą przeszkodą w centralizacji opracowania jest brak sprawnych powielarek do kart katalogowych, należy jednak liczyć na to, że stopniowo trudności te będą rozwiązywane.

Oczywiście każdy system centralizacji zakupu musi zakładać wpływ bibliotekarzy gminnych na dobór książek i kompletowanie zbiorów w bibliotece gminnej i placówkach filialnych. Zyskany jednak

czas pracownicy bibliotek gminnych przeznaczają na realizowanie podstawowych funkcji biblioteki, mianowicie na pracę z czytelnikiem indywidualnym (poradnictwo, informacja), na współpracę ze środowiskiem (z instytucjami i organizacjami działającymi w gminie) oraz na opiekę nad punktami bibliotecznymi, którym poświęca się stanowczo za mało czasu. Nie wolno jednak zapominać o tym, że ok. 45⁰/₁₀₀ czytelników na wsi to czytelnicy punktów bibliotecznymi i że obowiązkiem bibliotek jest stwarzać im również jak najlepsze warunki korzystania z książek.

ORGANIZACJA

Czy placówki na wsi powinny być wszystkie jednakowo zorganizowane? Oczywiście nie! Filia biblioteczna nie powinna być miniaturą biblioteki gminnej!

Od lat przyzwyczailiśmy się do jednokowego dla wszystkich bibliotek schematu: wypożyczalnia, czytelnia, oddział dla dzieci (też w miarę możliwości dwuczęściowy), i wszystko w oddzielnych pomieszczeniach.

Tymczasem filia rejestruje średnio 238 czytelników i 4860 wypożyczeń w ciągu roku. Dla takiej liczby czytelników właściwie wcale nie trzeba dzielić biblioteki. Nawet jeżeli czynna jest przez połowę dni w roku (3—4 razy w tygodniu), to dziennie przypada 25—26 wypożyczeń. Więc ilu czytelników odwiedza dziennie tę placówkę? 20—25, a może 15? Na dobrą sprawę wystarczy jedno duże pomieszczenie — kilka małych lepiej połączyć w jedno większe. Przestrzeń ta musi być starannie zorganizowana, z wydzielonym księgozbiorem dla dzieci, regałami na prasę, na podstawowy księgozbiór podręczny, kilka stolików do przeglądania prasy, odrabiania lekcji ewentualnie gier towarzyskich.

Biblioteka gminna, w przeciwieństwie do filii, powinna wyraźnie i funkcjonalnie zaznaczyć trzy kierunki działania: wypożyczanie książek, pracę z dziećmi i działalność informacyjno-poradniczo-popularyzatorską.

I znowu właściwie wszystko może znajdować się w jednej przestrzeni (bibliotece potrzebna jest „powierzchnia”, a nie „pomieszczenia”), porozielnane regałami, rozsuwanymi drzwiami, oszkloną ścianą. Trzeba próbować inaczej patrzeć na lokal biblioteki. W małych bibliotekach, jakimi są w końcu biblioteki gminne, na pewno czytelnie nie muszą znajdować się w oddzielnych izbach. Straszą one często pustką i czymś, co można nazwać brakiem przytulności.

Powierzchnia do ustawienia stolików może znajdować się obok regałów, w rogu wypożyczalni, wzdłuż okien, w miej-

³ A. Danecka, T. Koperska: *Organizacja czasu pracy w bibliotekach gromadzkich*. Warszawa: Biblioteka Narodowa 1972.

scu dobrze oświetlonym. W bibliotece gminnej trzeba na pewno wydzielić oddział dla dzieci, jeżeli nie formalnie to przynajmniej funkcjonalnie — księgozbiór, stoliki do czytania i odrabiania lekcji, kąt lub ściana na dziecięce rysunki i malowanki, lalki, roboty ręczne, zbiory hobbystyczne. Musi być także miejsce do głośnych zajęć z dziećmi. Dzieci muszą mieć w bibliotece miejsce, gdzie będą „u siebie”.

Przy rozplanowywaniu i zagospodarowywaniu biblioteki gminnej trzeba pamiętać, że każde oddzielenie pomieszczenie wymaga obsługi personelu. Stąd też prawdopodobnie bierze się wiele głosów domagających się zwiększenia obsady kadrowej w bibliotekach gminnych.

I dochodzimy w ten sposób do newralgicznej sprawy w bibliotekach:

OBSADA KADROWA

Czy pracowników w bibliotekach na wsi jest wystarczająca ilość, czy jest ich za mało? Nie podejmuję się odpowiedzieć na to pytanie. Chyba jednak za mało. Za mało w stosunku do działań, których wymagamy od bibliotek. Ale nie o tyle, ile domagają się same biblioteki. Braki kadry są często pozorne. Stwarzają je niefunkcjonalne lokale, wymagające obsługi w każdym pomieszczeniu (nawet mimo niewielkiego ruchu), niska wydajność pracowników niekwalifikowanych, zatrudnianie pracowników etatowych w filiach, których potrzeby wcale tego nie usprawiedliwiają itd. Dlatego też, nie licząc za bardzo na dopływ nowych etatów, należy szukać rezerw na miejscu, a więc doskonalić metody pracy, podnosić kwalifikacje pracowników, doskonalić organizację, jednym słowem unowocześnić nasze bibliotekarstwo.

Przed wszystkim należy odciążyć pracowników bibliotek na wsi od różnych prac i czynności, które im sprawiają dużo kłopotu, a mogą być wykonane gdzie indziej szybciej i sprawniej. Chodzi znów o centralizację pewnych działań, podobnie jak przy zakupie i opracowaniu zbiorów. Należy centralizować środki na zakup mebli, sprzętu audiowizualnego, druków bibliotecznych i innego wyposażenia. Nie może każda mała biblioteka borykać się z trudnościami zakupu w jednym roku paru regałów czy kilku krzeseł, a w następnym nie pasujących już do niczego stolików. W tym zakresie biblioteka wojewódzka powinna prowadzić racjonalną i planową politykę zakupów dla wszystkich bibliotek na swoim terenie. Zaopatrywać też należy biblioteki na wsi w różne materiały pomocnicze, informacyjne, schematy, napisy, wywieszki, rozdzielacze, afisze, itp. Obecnie duża część placówek robi to na własny użytek metodami chałupniczymi, najczęściej z dość żałosnymi efektami.

Następna sprawa to pełne wykorzystanie tych pracowników, którzy są. Biblioteka gminna dla realizacji swych zadań musi mieć przynajmniej 1 i 1/2 etatu. W zależności od liczby czytelników, stopnia rozwoju, lokalu, liczby podległych filii i nadzorowanych punktów bibliotecznych może ich potrzebować dwa, a nawet w niektórych przypadkach więcej. W sieci wielu jeszcze gmin można zamienić etat w filii na ryczałt, przesuwając etat do biblioteki gminnej, można też jednym etatem obsługiwać 2 filie biblioteczne — z niewiadomych powodów rzecz u nas prawie nie praktykowana. Gospodarka kadrami wymaga znacznie większej elastyczności, niż to dotychczas miało miejsce, oraz położenia większego nacisku na dyscyplinę i wykorzystanie czasu pracy pracowników, z czym również dotychczas nie jest najlepiej.

Pozostaje jeszcze jedno źródło rezerw nie do końca wszędzie wykorzystane, mianowicie dawne powiatowe i miejskie biblioteki publiczne. Pełnią one obecnie rolę bibliotek miejskich, czasami miejsko-gminnych i często jeszcze mają w stosunku do swych obecnych zadań nieproporcjonalnie duży personel. Takie marnotrawstwo w sytuacji, kiedy niektóre biblioteki gminne nie mają jeszcze obsady etatowej albo jest ona niedostateczna, nie powinno być dalej tolerowane.

I sprawa nader drażliwa, związana z kadra, tj. problem kwalifikacji pracowników bibliotek na wsi. Sprawa niby dość prosta, bo określona taryfikatorem. Co z tego, kiedy w dalszym ciągu prawie połowa pracowników bibliotek na wsi nie ma wykształcenia średniego! I trzeba spojrzeć prawdzie w oczy — z jednej strony gładko wygłaszamy slogany o potrzebie kształtowania zainteresowań czytelnicznych przez bibliotekarzy, o prowadzeniu pracy z czytelnikiem, działalności informacyjnej, propagandowej, współpracy ze szkołą, powierzamy im opracowanie zbiorów, a czasami i dobór książek, a jednocześnie przystajemy na to, że robią to ludzie bez elementarnego przygotowania w tym zakresie. Warto może przypomnieć przy okazji, że z końcem tego roku mijają okres, w czasie którego pracownicy nie posiadający wykształcenia, odpowiedniego do wymagań, mieli to wykształcenie uzupełnić.

* * *

Powyższe rozważania nie objęły całości spraw, które mogłyby przyczynić się do usprawnienia i unowocześnienia działalności bibliotek na wsi, poruszyły tylko najważniejsze. Nie dotknęły one zupełnie merytorycznej działalności bibliotek, mówiły tylko o potrzebie stworzenia takiej organizacji i warsztatu pracy, które umożliwiłyby podniesienie tej działalności na wyższy niż dotychczas poziom.

Seminaria

biblioteczne (II)

Wskazawszy, realizatorów oraz uczestników szkoleń seminaryjnych, pora już określić cel całego przedsięwzięcia. Otóż, mówiąc najogólniej, seminaria powinny inspirować, kierunkować i wspomagać procesy samokształceniowe bibliotekarzy, zmierzające do aktualizacji oraz wzbogacenia wiedzy ogólnej i zawodowej, a także służyć za platformę wymiany doświadczeń w zakresie praktycznych umiejętności.

Tak pojmowane seminaria nie są (bo nie mogą być) zamkniętą i autonomiczną formą doskonalenia zawodowego. Nawet zwiększając maksymalnie częstotliwość szkoleń, nie sposób pomieścić w programie wszystkich koniecznych zagadnień — zwłaszcza w sposób wyczerpujący — jako że niezbędna bibliotekarzowi wiedza jest wyjątkowo rozległa. Poza tym każdy wykład, ćwiczenie, dyskusja za zawsze wymaga własnych przemyśleń, indywidualnej interpretacji oraz uzupełnień. Stąd głównie inspiratorska i prezentacyjna — nie zaś: dydaktyczna — funkcja szkoleń seminaryjnych.

Seminaria nie stanowią również formy kształcenia bądź przysposobienia zawodowego. Aktualne możliwości kształcenia bibliotekarzy na poziomie pomaturalnym i wyższym w wyspecjalizowanych ośrodkach i uczelniach powinny (jak się wydaje) zaspokoić bieżące potrzeby. Oczywiście, można dyskutować, czy poziom, kierunki oraz formy tego kształcenia są już optymalne i ostateczne, jednak w razie wątpliwości należałoby proponować ewentualne modyfikacje; natomiast przejęcie tych zadań przez system seminaryjny jest po prostu wykluczone.

Przysposobienie zawodowe z kolei, więc „przyuczanie praktyczne”, wymaga odpowiedniego programu praktyk wstępnych lub instruktażu, względnie (będących ostatnio w zaniku) krótkoterminowych kursów przysposabiających. Szkolenia seminaryjne są po prostu najgorszą z możliwych form objaśniania tajników elementarnej „techniki” bibliotecznej.

Zakładając tedy, że praktyczna przydatność seminariów stanowi fundamentalną przesłankę programową, należy jednak ów praktycyzm pojmować realnie, eliminując zagadnienia całkowicie podstawowe, a także nie popadając w przesadną awersję wobec ujęć teoretyzują-

cych. W istocie bowiem zjawiska (rozwiązania, formy) w pełni uniwersalne, a więc możliwe w każdych warunkach, należą do rzadkości. Stąd zawsze powstaje konieczność własnych przemyśleń i zindywidualizowanych konkluzji, czyli swoistej syntezy.

Rozważań nad sposobami realizacji nakreślonych celów można, jak sądzę, dokonać w trzech płaszczyznach, mianowicie: programowej, organizacyjnej oraz metodycznej. Schemat jest, rzecz jasna, czysto umowny, atoli taki właśnie przebieg rozumowania nasuwają praktyczne doświadczenia i obserwacje.

Programowanie szkoleń zawsze łączy się z wątpliwościami nie tylko w sferze przedmiotu i treści (o czym w innym miejscu), lecz także w zakresie układu. Jakie zasady planowania seminariów uznać za fundamentalne? Według mnie — programową ciągłość, cykliczność i komplementarność.

Przez ciągłość rozumiem kontynuację tematyki zagadnieniowej w toku wielu szkoleń, z zastosowaniem określonego następstwa oraz gradacji trudności. Innymi słowy, realizację zadań przedmiotowych należy rozpracować w formie cyklu tematycznego na okres co najmniej kilku lat. Nie znaczy to, iżby zachodziła konieczność realizacji jednorodnej tematyki na wszystkich kolejnych seminarjach, aż do wyczerpania. Wątpię nawet, czy istniałaby taka możliwość — natomiast myśli programowej nie można ograniczać do przedziałów rocznych lub tym bardziej sprowadzać do jednorazowej improwizacji, ponieważ efekty byłyby kiepskie.

Przez cykliczność rozumiem budowę bloku tematycznego do realizacji w określonym czasie, a także — ewentualną powtarzalność niektórych zagadnień w rozsądnie pomyślanych odstępach czasu. Zespoły seminaryjne nigdy nie są stałe, ulegają zmianom, nadto zaś ludzka pamięć bywa zawodna. Stąd konieczność powtórnej realizacji wybranych tematów, rzecz jasna, sposób wariantywny i po uwzględnieniu przemyśleń nowych.

Zasada komplementarności ujawnia się natomiast w (co najmniej) trojakim znaczeniu. Przede wszystkim wobec mnogości zagadnień powstaje konieczność ustalenia wzajemnych między nimi związków, więc takiej realizacji zajęć, która zachowywałaby wyraźną ciągłość logiczną. Planując zatem np. wykłady z zakresu socjologii literatury, warto je poprzedzić wprowadzeniem do problematyki socjologicznej oraz teoretyczno-literackiej, zaś prezentację form pracy z czytelnikiem uprzedzić elementarnym objaśnieniem współczesnych tendencji w psychologii, pedagogice itd..

Reguła wzajemnych związków między

seminariami podstawowymi a specjalistycznymi jest również istotną przesłanką programowania, pozwalającą uniknąć zbędnych powtórzeń lub nadmiernego rozproszenia tematów. Konieczna wydaje się wręcz komplementarność programów seminaryjnych wobec programów kształcenia zawodowego, tak aby całość stanowiła odpowiednio skuteczne rozwiązanie systemowe.

Pomyślany w ten sposób plan szkoleń seminaryjnych — zsynchronizowany tematycznie i wielozagadnieniowy — stanowi tylko określony schemat, jest podstawą ustalania konkretnych programów poszczególnych szkoleń, aliści w sposób elastyczny. Nigdy nie można z góry przewidzieć wszystkich niespodzianek, jakie niesie życie, stąd nawet roczne harmonogramy seminaryjne powinny uwzględniać możliwość zmian, wstawek i uzupełnień w granicach 25% przewidywanego czasu.

Rozwiązania organizacyjne, aczkolwiek na pozór drobne, mają zasadniczy wpływ na sprawność przebiegu i skuteczność szkoleń. Jakże często niedopracowane „drobiazgi” niweczą cały wysiłek, żeby nie wspomnieć o zmarnowanym czasie i środkach. Dlatego zawsze organizator seminarium powinien drobiazgowo i „plastycznie” rozważyć hipotetyczny przebieg zajęć, ujawniając słabe punkty i obiektywnie uzasadnione możliwości załamań, i przewidzieć z góry ewentualne rozwiązania alternatywne. Dać się zaskoczyć to tyle, co pokpić całą sprawę.

Wiadomo, że najbardziej newralgiczne są zawsze momenty styczne, zwłaszcza przy udziale osób, które wujują z zegarkiem. Stąd konieczność naddań czasowych, a zarazem dyscypliny, egzekwowanej od wszystkich. Najczęściej ponadto serwują nam niespodzianki prelegenci „z zewnątrz”, z najrozmaitszych zresztą powodów. Dlatego osobiście, chętnie zapraszając różnych fachowców, tak ustalam zajęcia, aby ewentualna absencja nie spowodowała całkowitej rujnacji programu.

Częstotliwość szkoleń seminaryjnych kształtuje się różnie, uważam jednak, że liczba seminariów podstawowych (dla 1 uczestnika) nie powinna przekraczać 3—4 w roku, zważywszy że te same osoby uczestniczą jeszcze w szkoleniach specjalistycznych oraz w okazjonalnych warsztatach. Jeśli więc bibliotekarzowi przyjdzie wziąć udział rocznie w 6 seminariach, to będzie to granica maksymalnie dopuszczalna. Tendencja do nazbyt częstych zebrań jest również w skutkach fatalna jak niedostatek szkoleń. Tym samym bowiem nie tylko eliminuje się fundamentalną zasadę samokształcenia (no bo kiedy?), lecz również odrywa bibliotekarza od pracy, której nigdy

nie brak. Powstaje paradoksalna sytuacja: szkolenia mające usprawnić działalność w istocie okazują się przeszkodą.

Dla uniknięcia zakłóceń w pracy dobrze jest planować szkolenia na jeden wybrany i stały dzień tygodnia. Jeśli będzie to zarazem ujednolicony dzień „pracy wewnętrznej”, nie zajdzie potrzeba redukcji usług. Jak przy tym łatwo zauważyć, zdecydowanie preferuję seminaria jednodniowe.

Skuteczność realizacji zajęć wymaga właściwego wyboru pory dnia i limitowania czasu. Wliczając przerwy, seminarium nie powinno trwać dłużej aniżeli 4,5—5 godzin; w dłuższych odcinkach czasowych efektywność gwałtownie maleje. Optymalne pory zajęć to czas w godz. 8.00—13.00 lub 9.00—14.00 z dłuższą przerwą ok. godz. 10.30. Sytuacja komunikacyjna wymusza niekiedy rozwiązania alternatywne, stąd inne warianty: 10.00—15.00 (przerwa ok. 11.30), 12.00—17.00 (przerwa ok. 14.30) lub 14.00—19.00 (przerwa ok. 16.00). Natomiast jednorazowa liczba słuchaczy wykładu nie powinna przekraczać 40—45 osób, zaś uczestników zajęć praktycznych (dyskusji, ćwiczeń) — 15—20, stąd niekiedy konieczność realizacji paralelnej w mniejszych grupach.

Specyfiką szkoleń dla pracowników bibliotek terenowych jest zasada zwrotu kosztów podróży, z niewiadomych względów traktowana jako piramidalne utrudnienie. Owszem, istnieje konieczność narychmiastowego zwrotu poniesionych kosztów (jeżeli chce się uniknąć totalnej awersji do samej idei seminariów), co zajmuje na ogół wiele czasu. Cały „kłopot” można jednak bez trudu zminimalizować, przygotowując rozliczenia i gotówkę (w kopertach) zawczasu; zainteresowani kwitują jedynie odbiór.

Znając listę uczestników, najlepiej przygotować rozliczenia, ewentualnie nie wpisując nazwisk na wypadek zastępstw, wcześniej, co gwarantuje poprawność i jeszcze możliwość sprawdzenia. Dla 50 osób tego rodzaju czynności preparacyjne zajmą jednemu pracownikowi 3—4 godziny, podczas gdy rozliczenia indywidualne zabiorą każdemu około kwadransa, nie licząc kontroli, poprawek; a wszystko to musiałyby się odbywać kosztem czasu przeznaczonego na zajęcia. Komentarz jest zbędny.

W programie seminarium warto różnicować formę zajęć, wprowadzając obok wykładów ćwiczenia względnie dyskusje wymagające aktywnej postawy odbiorczej. Każda z tych form ma swoje zalety, ma też mankamenty. Minimalizacja bądź maksymalizacja jednych i drugich tylko w drobnej części zależy od organizatorów, niemniej samo różnicowanie formy pozwala uniknąć znużenia.

Rzecz jasna, powodzenie np. wykładu zależy głównie od samego wykładowcy na dobór zaś nie zawsze mamy dostateczny wpływ. Jednak bezwzględnie należy unikać wykładowców „powtarzalnych”, tj. realizujących kilka tematów w ramach jednego seminarium. Wytwarza się bowiem wtedy swoista monotonia sposobu przekazu (w innych warunkach nawet atrakcyjnego), poważnie obniżająca efektywność.

Wykład jest formą ulotną, stąd konieczność bezwzględnego egzekwowania notatek, nawet jeśli prelegent ich nie wymaga. Z kolei od wykładowcy należy żądać stosowania bodaj najprostszycy pomocy wizualnych. Z niepokojem obserwuję sensację, jaką wciąż jeszcze budzi... zwyczajny grafoskop. Nadto wreszcie — jeśli to tylko możliwe — należałoby do wszelkich zajęć przygotowywać odpowiednie materiały; będzie tym lepiej, jeżeli potem okażą się one przydatne w konkretnej pracy z czytelnikiem. Aktualny stan naszej reprografii na ogół stwarza po temu dostateczne możliwości.

Starannej preparacji wymagają także ćwiczenia oraz dyskusje; improwizacja jest po prostu wykluczona. Tymczasem o ile ćwiczenia realizowane są na ogół poprawnie, o tyle przebieg dyskusji wywołuje zazwyczaj uczucia mieszane.

Dyskusja jest formą niezwykle trudną. Zbyt żywiołowa prowadzi do nikąd, przesadnie ograniczana nie jest w ogóle dyskusją — stąd należałoby zalecać prowadzącemu umiarkowany autokratyzm. Podstawą jest oczywiście wyprzedzające a drobiazgowo przemyslenie hipotezy tego toku, z rozwiązaniami wariantywnymi, przygotowanie odpowiednich materiałów, a także — dyskutantów inspirujących, ponieważ istotnie sprawdza się powiedzenie, że „najtrudniej dyskusję zacząć”, aczkolwiek niekiedy równie trudno skończyć, istnieją bowiem „rasowi” dyskutanci, zanadto wsluchani we własny głos; stąd reżym czasowy jest koniecznością.

Błędne byłoby mniemanie, iż dyskusje zawsze powinny prowadzić do jednoznacznych konkluzji. Wręcz przeciwnie! Jeśli bowiem mamy gotową odpowiedź, to właściwie po co dyskusja? Według mnie najważniejszym celem wymiany opinii, do-

świadczeń jest wzbogacona autorefleksja, ponieważ bierne przyjęcie cudzych poglądów nie ma żadnych skutków praktycznych.

W praktyce seminaryjnej, nie wiadomo dlaczego, uprawomocniły się pewne obyczaje zdecydowanie ujemne, które — do prawdy — mogą obrzydzić nawet najbardziej interesujące zajęcia. Wytworzył się mianowicie beznadziejny „obowiazek” podsumowywania każdego wystąpienia w formie kiepskiego koreferatu. Ten i ów organizator lub współorganizator uważa widoczne krótkie: „dziękuję, przerwa” za rozwiązanie nazbyt trywialne i wobec tego nieudolnie streszcza to, o czym właśnie była mowa, redukując konieczny czas rekreacji. Po dwóch, trzech takich wystąpieniach chciałoby się wyć.

Szanowni „podsumowujący”! Prześtańcie traktować ludzi jak dzieci. Każdy potrafi sam myśleć i wnioskować, toteż konkluzje słuchaczy są bez wątpienia ciekawsze i bogatsze niż w realizacji „etatowych” finalizatorów.

Zmorą seminariów jest poza tym stały punkt programu, określane jako „sprawy bieżące”. Oczywiście zawsze pozostaje konieczność przekazania uczestnikom ważnych informacji bieżących — choć niekiedy lepiej zrobić to w formie pisemnej — lub wyjaśnienia problemów natury ogólnej. Atoli w praktyce w tym momencie rozpoczyna się zazwyczaj długa litania skarg i problemów indywidualnych, jednostkowych, które należałoby rozwiązywać w drodze kontaktów bezpośrednich. Słuchając tych wypowiedzi, można niekiedy mieć wątpliwości, czy takie — pozaseminaryjne — kontakty w ogóle istnieją.

Pora wreszcie przedstawić swój pogląd na tematykę zajęć seminaryjnych, odpowiadając na pytanie: co. Myślę, że stosunkowo najłatwiej przyjdzie mi objaśnić charakter najbardziej typowych seminariów specjalistycznych, zakładając że ostateczne rozwiązania dyktuje w końcu sama praktyka.

Proponuję zatem następujące rodzaje seminariów specjalistycznych o zasięgu wojewódzkim lub międzywojewódzkim, zależnie od konkretnych możliwości oraz potrzeb.

Rodzaj	Uczestnicy	Częstotliwość (w roku)
Seminarium		
Pracy w bibliotekach związkowych	Bibliotekarze związkowi	3—4
Pracy z dziećmi	Bibliotekarze wyspecjalizowani w pracy z dziećmi	2—3
Pracy ideowo-wychowawczej	Wybrani bibliotekarze pracownicy agend specjalistycznych	1
Literatury pięknej	Wybrani bibliotekarze	1
Pracy informacyjnej	Specjaliści + wybrani bibliotekarze	1
Pracy w czytelni	Pracownicy czytelń	1
Pracy w bibliotekach szpitalnych	Pracownicy bibliotek szpitalnych	1

Nie wdając się w drobiazgową charakterystykę, chciałbym jednak uprzedzić ewentualne wątpliwości. Wyjaśniam więc, że przez seminarium „pracy ideowo-wychowawczej” rozumiem specjalistyczne szkolenie dla tych bibliotekarzy, którzy opiekują się księgozbiorem i materiałami o charakterze ideologicznym oraz są odpowiedzialni za propagandę literatury społeczno-politycznej, zarówno w agendach wydzielonych, jak też (w formie specjalizacji) w uniwersalnych komórkach udostępniania. Natomiast w seminarium „literatury pięknej” przewidują udział osób, które wykazują się wysokim poziomem wiedzy o literaturze, dla ułatwienia im samodzielnych penetracji lekturowych. Oczywiście, obydwie nurty tematyczne są realizowane (tyle że w skromniejszym zakresie) na szkoleniach podstawowych.

Koncepcja przedmiotowej zawartości seminariów podstawowych rysuje się w sposób mniej jednoznaczny, ponieważ istotną rolę odgrywają konkretne uwarunkowania (różne w każdym województwie), zaś hipotetyczna lista tematów jest właściwie nieograniczona. Stąd poniższe propozycje zagadnieniowe mają głównie charakter ilustracyjny, nie pretendując do roli jakiegokolwiek wzorca:

ZAGADNIENIA BIBLIOTEKARSKIE

Bibliotekarstwo
Wiedza o czytelnictwie
Metodyka pracy z czytelnikiem

Wiedza o bibliografii
Metodyka pracy informacyjnej
PROBLEMATYKA LITERACKA
Elementy wiedzy o literaturze
Elementy teorii literatury
Wiedza o kulturze literackiej
Informacja o bieżących zjawiskach literackich

ZAGADNIENIA SPOŁECZNO-POLITYCZNE

Wybrane zagadnienia ideologii
Problematyka polityczna
Zagadnienia społeczno-gospodarcze

PROBLEMATYKA UZUPEŁNIAJĄCA

Przeglądy literatury przedmiotowej
Elementy psychologii
Wprowadzenie do socjologii
Wprowadzenie do pedagogiki
Wiedza o kulturze

INNE

Zasady organizacji i zarządzania
Wybrane zagadnienia z historii
Literatura rolnicza

Rzecz jasna, w praktyce zachodzi jeszcze konieczność wyboru (więc wskazania priorytetów) oraz uzupełnień, a następnie szczegółowego już określenia konkretnej tematyki zajęć seminaryjnych, zależnie od potrzeb i możliwości, z założeniem bieżących rozwiązań alternatywnych. Uważam, że tak pomyślanej konkretyzacji programu należy dokonywać w cyklach 2—3. letnich, zachowując w ten sposób konieczną ciągłość, ale zarazem i elastyczność zawodowego doskonalenia.

JANINA WOŹNICKA
WARSZAWA

Ludowe Wojsko Polskie

w literaturze pięknej

Wybór prozy

35 lat temu, 12 października 1943 r., I Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki rozpoczęła swój szlak bojowy bitwą pod Lenino, raz jeszcze dając świadectwo bohaterstwu polskiego żołnierza. Potem kolejno wchodziły do boju następne dywizje. I Armia Wojska Polskiego walczyła na wschodnich terenach Polski, zdobywała przyczółki na Wiśle, pomagała powstańcom warszawskim i w styczniu 1945 r. brała udział w wyzwoleniu Warszawy, toczyła ciężkie boje o



Pomorze i doszła aż do Berlina. II Armia, która powstała już na wyzwolonych terenach Polski, forsowała Nysę, walczyła pod Budziszynem i Dreznem.

9 maja 1945 r. nie dla wszystkich był końcem wojny. Żołnierze Wojska Polskiego, długo jeszcze walczyli o utrwalenie władzy ludowej i prawdziwy pokój na polskiej ziemi. A gdy pokój już zapanał, nastąpił etap tworzenia nowoczesnej armii strzegącej naszych granic.

Prezentowany poniżej wybór literatu-

ry pięknej dla dorosłych uwzględnia te wszystkie okresy. Z ogromnej liczby wydanych opowiadań, powieści i reportaży wybrano pozycje najlepsze literacko, niekiedy tylko pozwalając przeważać szalę warstwie faktograficznej. Czytelnikom odczuwającym niedosyt faktów polecam oprócz literatury popularnonaukowej i naukowej bogaty zasób wspomnień (m. in. gen. gen. Bordziłowskiego i Popławskiego), dostępnych w każdej bibliotece.

SZLAK BOJOWY LENINO-BERLIN

BAUMGARDTEN A. Rycerskie rzemiosło. Wwa: MON 1975, 279 s.

Powieść oparta na konfrontacji losów dwóch pokoleń żołnierzy ludowego Wojska Polskiego — czasu wojny i czasu pokoju.

BENSKI S. Zwiadowcy. Wwa: MON 1965, 104 s.

Tomik mini-opowiadań wojennych z lat okupacji i walki LWP.

BRYLL E. Jałowiec. Wwa: LSW 1965, 201 s.

Saga o żołnierzu I Armii.

BRZOZOWSKI R. Tarcza na niebie. Wwa: MON 1973, 411 s.

Powieść o żołnierzach pułku artylerii przeciwlotniczej i ich walkach od przyczółka nad Pilicą po Berlin i Łabę.

CROMY E. Szachownice nad Berlinem. Wyd. 4. Wwa: MON 1977, 340 s.

Wspomnienia pułkownika pilota z 1 pułku lotnictwa myśliwskiego „Warszawa”.

CZESZKO B. Tren. Wwa: MON 1961, 122 s.

Powieść o żołnierzach II Armii.

FLISOWSKI Z. Pomorze. Reportaż z pola walki. Wwa: MON 1973, 478 s.

Literacka monografia walk o Pomorze Zachodnie i Wybrzeże Gdańskie.

GERHARD J. Zwycięstwo. Wwa: MON 1968, 3t: 536 + 444 + 432 s.

Powieść o ostatniej fazie wojny (styczeń-maj 1945) i udziale Polaków.

HAMERA B. Śladami czołgów. Wyd. 2. Wwa: MON 1954, 2t: 230 + 222 s.

Powieść o I Armii WP na szlaku Bug—Warszawa—Pszczółek Czarniakowski.

HEN J. Kijów, Taszkiert, Berlin. Wyd. 3. Wwa: NK 1966, 217 s.

Opowieść o życiu w Związku Radzieckim i służbie w LWP.

HEN J. Kwiecień. Wyd. 3. Wwa: MON 1963, 247 s.

Powieść o czterech frontowych dniach kwietnia 1945 I Dywizji WP.

JESIONOWSKI J. Drugi brzeg. Wwa: MON 1977, 548 s.

Powieść o końcowym okresie wojny i pierwszych dniach wolności.

KACZOR H. Baczność szeregowa! Wwa: MON 1964, 181 s.

Powieść w formie wspomnień młodej dziewczyny pełniącej służbę pomocniczą.

KANIECKI A. Powroty. Wwa: MON 1967, 361 s.

Powieść o ludziach i walkach 1 P. Artylerii.

KANIECKI A. Ostatnie salwy. Wyd. 3. Wwa: MON 1978, 416 s.

Powieść o I Armii na szlaku Wista—Berlin.

KASKA A. Desant. Wyd. 2. Wwa: MON 1969, 339 s.

Powieść o przejściu na Przyczółek Czarniakowski pojedynczych oddziałów I Armii i ich wspólnej walce z powstańcami warszawskimi przeciw Niemcom.

KASKA A. 07 słuha. Wyd. 4. Wwa: MON 1977, 316 s.

Powieść o szlaku bojowym I Armii.

KIWKA Z. Dwie barwy jednej wiosny. Wwa: MON 1966, 208 s.

Powieść o walkach IV Dywizji Lotniczej na Pomorzu Zach. Ciekawie zarysowane problemy moralne.

KIWKA Z. Na początku był front. Wyd. 2. Poznań: W. Poz. 1965, 153 s.

Prosta i pełna grozy powieść o walce o port nad Bałtykiem.

KORCZAK J. Klucz do Berlina. Wyd. 3. Wwa: MON 1970, 553 s.

Zbeletryzowany reportaż z walk o Wał Pomorski.

KOTOWICZ W. Frontowe drogi. Wyd. 6. Wwa: MON 1973, 299 s.

Powieść o II Armii.

KOTOWICZ W. Wojna i wojenka. Łódź: WŁ 1972, 123 s.

Tomik opowiadań na temat walk żołnierzy LWP.

LATOSZEK A., PŁOMIENIEC J. Bose i obdarte. Wyd. 3. Wwa: MON 1965, 245 s.

Wojna widziana oczami pielęgniarki szpitala polowego.

LEWANDOWSKI J. Bez piosenki. Wwa: MON 1965, 173 s.

Opowieść o bohaterstwie i codziennym trudzie żołnierzy I Armii.

LISKOWACKI R. Ballady okrutne. Poznań: W. Poz. 1976, 157 s.

Opowiadania-epizody walk pod Siekierkami (forsowanie Odry). Dobra, ale trudna literatura ukazująca okrucieństwo wojny.

MAŁEK L. Strzępy żołnierskiej epepei. Wyd. 2. Wwa: MON 1973, 235 s.

Walki na szlaku od Sielc do Berlina.

LUBICZ S. Ziarna chleba. Wwa: MON 1962, 167 s.

Obrazy z życia żołnierzy LWP. Trud życia i tragizm śmierci.

MEISSNER J. Warszawa kurs na Berlin. Wyd. 3. Wwa: MON 1963, 197 s.

O walkach pułku lotniczego „Warszawa”

MONASTYRSKI A., ŁOBACZ Z. Szachownice i gwiazdy. Wwa: LSW 1974, 277 s.

Opowieść o walkach 11 pułku lotnictwa myśliwskiego.

OBARSKA O. Rozdawałam zwyciężcom kwiaty. Wwa: MON 1976, 149 s.

Bezpretensjonalna opowieść o teatrze I Armii i ludziach z nim związanych.

PRZYMANOWSKI J. Studzianki. Wwa: MON 1966, 535 s.
Bogato ilustrowany reportaż literacki.

SAFJAN Z. Potem nastąpi cisza. Wwa: Czyt. 1977, 662 s.

Cz. 1: „Zanim przemówią” wydana poprzednio samodzielnie. Powieść o tworzeniu się II Armii, trudnej integracji i walce.

SROGA A. Nadzieje. Wwa: MON 1976, 184 s.
3 opowieści z walk I Armii.

SROGA A. Początek drogi: Lenino. Wwa: MON 1972, 534 s.
Zbeletryzowana relacja o powstaniu I Dywizji i bitwie pod Lenino. Bogato ilustrowana.

ZALESKI W. Jedna wojenna noc. Wwa: PAX 1973, 125 s.
Bez wielkich słów o bohaterstwie i miłości.

ZUKROWSKI W. Kierunek Berlin. Nowele filmowe. Wwa: KiW 1970, 185 s.
2 opowiadania na kanwie filmów Passendorfera: „Kierunek Berlin” i „Ostatnie dni”.

WALKI Z PODZIEMIEM

BILIŃSKI W. Bój. Wwa: MON 1954, 198 s.
O walkach ze zbrojnym podziemiem.

BRAUN J. Próznia. Wwa: PIW 1974, 336 s.
Dramatyzm przeżyć żołnierza WP, byłego partyzanta, który walczył z ludźmi „z lasu”, dawnymi kolegami.

CZERNIAWSKI C. Nie wszystkie drogi. Wwa: MON 1963, 215 s.
Powieść psychologiczna, problem zemsty.

DOMINO Z. Błędne ognie. Wwa: MON 1972, 400 s.
O walkach na Podlasiu.

GERHARD J. Łuny w Bieszczadach. Lublin: W. Lub. 1977.
O walkach z bandami UPA i WIN w l. 1945—1947.

GRZYMKOWSKI J. Czarna kołysanka. Wwa: MON 1968, 271 s.
Wzruszająco ujęty problem dzieci.

GRZYMKOWSKI J. Erkaemiści. Wyd. 2. Wwa: MON 1975, 332 s.

RENIĄK M. Niebezpieczne ścieżki. Wyd. 3. Wwa: MON 1972, 241 s.
Sensacyjny pamiętnik oficera Służby Bezpieczeństwa z walk na Podhalu.

SROGA A. Pożegnania i powroty. Wwa: LSW 1963, 214 s.
O walkach na lubelszczyźnie i w rzeszowskim.

ZUKROWSKI W. Skąpani w ogniu. Wyd. 6. Wwa: MON 1974, 158 s.
Powieść o pierwszych dniach wolności i walkach z bandami na Śląsku.

W CZASACH POKOJU

BARTNIKOWSKI B. Zatory. Wwa: MON 1969, 143 s.
O walkach lotników z zatorem na rzece.

BUDZIŃSKI J. W błękitnym helmie na Synaju i pod Hermonem. Zapiski korespondenta wojskowego. Wwa: MON 1975, 325 s.

Polska Wojskowa Jednostka Specjalna w Doraźnych Siłach Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie.

DAMKSI Z. Zanim zostaniesz Kolumbem. Wwa: MON 1970, 276 s.

Reportaż z rejsu szkoleniowego żaglowca polskiej Marynarki Wojennej. Blaski i cienie służby na morzu.

GOSZCZURNY S. Kormoran wychodzi w rejs. Wwa: MON 1972, 305 s.

Powieść o pokojowej służbie na łodzi podwodnej.

JAGIELSKI B. Hełm nieznanego żołnierza. Opowiadania. Wwa: MON 1971, 151 s.

Frontowe tradycje LWP widziane oczami młodych żołnierzy czasu pokoju.

KANIECKI A. Dojrzewanie. Wwa: MON 1972, 246 s.

O ludowym Wojsku Polskim w latach pięćdziesiątych. Reminiscencje wojenne.

KAZNOWSKI B. Nie ma piechoty. Wwa: MON 1970, 205 s.

Tom reportaży o współczesnym Wojsku Polskim.

KORCZAK J. Jak na niebie tak i na ziemi. Wyd. 2. Poznań: W. Poz. 1972, 165 s.

Powieść o życiu współczesnych pilotów wojskowych.

KULICKI K. Powitanie roku drugiego. Wwa: MON 1975, 190 s.

O losach młodego porucznika służącego w odległym garnizonie.

NAPIÓRKOWSKI R. Dobrze niepokoję. Wwa: MON 1965, 240 s.

Powieść o życiu w odległym garnizonie.

Niezwykli na codzień. Bohaterowie czasu pokoju. Wwa: MON 1973, 182 s.

Zbiór reportaży o służbie żołnierskiej w wojskach lądowych, lotnictwie i marynarce.

PRZYMANOWSKI J. Wezwany. Wwa: MON 1968, 170 s.

Powieść psychologiczna o życiu pułkownika WP.

ŚWIATKIEWICZ B. Ludzie w zimowym pejzażu. Wwa: MON 1974, 228 s.

Zbiór reportaży o życiu współczesnej armii.

WALCZUK E. Za nasz spokojny. Wwa: MON 1976, 241 s.

Tom reportaży o współczesnym wojsku polskim.

ZIELIŃSKI R. Wyspy niezbyt samotne. Wwa: MON 1975, 207 s.

Powieść o współczesnym wojsku polskim. Wpływ służby wojskowej na psychikę i postawy społeczne poborowych.

Nowe książki dla dzieci i młodzieży

Z nowości, które ukazały się na rynku księgarskim w czerwcu i lipcu 1978 r., dla najmłodszych dzieci warto wybrać książeczkę HELEN CRESSWELL **Poloowanie na żuka** (1978 NK, zł 20). Jest to kolorowo, ładnie ilustrowane opowiadanie o chłopczyku, który sprawił wiele radości samotnej staruszce w dniu jej urodzin. Poziom I, dział N.

Dzieciom starszym, 8—10-letnim, warto kupić trzeci tomik przygód fantastycznych stworków: Chrumpsa, Makawitego, Pućka, Glusia, Bromby, Fikandra itd., czyli książeczkę MACIEJA WOJTYSZKI pt. **Tajemnica szyfru Marabuta** (1978 NK, zł 50), w której całe bractwo zwycięża groźnego przestępcę, mającego czarodziejskie umiejętności wcielania się w coraz to inną osobę. Dobra pozycja dla dzieci o dużej wyobraźni. Poziom II, dział Op.

Dla dzieci około 10—13-letnich przeznaczona jest nowa książka DANUTY BIENKOWSKIEJ **Daniel w paszczy lwa** (1978 NK, zł 25), współczesna powieść podróżniczo-przygodowa o 11-letnim polskim chłopcu, który znalazł się „w paszczy” lwa... brytyjskiego, czyli wyjechał do Anglii. Różne zbiegi okoliczności sprawiły, że zgubił się opiekunce zaraz na początku podróży, a ponieważ tęsknił do samodzielności, skorzystał z tego i przeżył wiele przygód, zanim go po kilku tygodniach odnaleziono. Ciekawa książka, o pewnych wartościach poznawczych. Poziom III, dział Prz.

O wiele niebezpieczniejsze przygody i w znacznie bardziej egzotycznej scenerii przeżywał Polak-dziennikarz, Terlecki, bohater książki MACIEJA KUCZYŃSKIEGO pt. **Obieżyświat. Nowe przygody** (1978 NK, zł 60), tomu drugiego powieści **Obieżyświat**, wydanej w 1976 r. Akcja tomu II rozgrywa się w Azji: nad Bosphorem, w Kandaharze w Afganistanie, w Benares w Indiach oraz w Nepalu. Niezmordowany obieżyświat wdaje się w przedziwne awantury, ratuje uciśnionych, pomaga skrzywdzonym, walczy z opryskami, odnajduje zaginione klejnoty itd. Teren jego przygód, znany osobście autorowi, ukazany jest wiarygodnie i obrazowo, a tekst zilustrowany jest zarów-

no rysunkami odnoszącymi się do fabuły, jak i kolorowymi fotografiami krajoznawczymi. W sumie bardzo ciekawa i wartościowa poznawczo powieść dla młodzieży około 12—16-letniej. Dział Prz, poziom III lub IV.

Nowa książka MARIИ ZIÓŁKOWSKIEJ **Ty pójdziesz górą...** (1978 NK, zł 30), wydana w serii Klub Siedmiu Przygód, to drugi tom wydanej w r. 1976 powieści **Jędrak z Koliby**. Czytać trzeba znając tom I, bo autorka kontynuuje wszystkie zapoczątkowane w nim wątki. Bohater, góralczyk Jędrak, chodzi już do VIII klasy i prócz różnych szkolnych i domowych radości i smutków przeżywa rozterki w związku z przyszłością, wyborem szkoły popodstawowej. Ostatecznie, ze względu na sytuację domową, decyduje się pozostać na wsi, na gospodarce i uczyć się w Telewizyjnym Technikum Rolniczym. Powieść ciekawa, wartościowa poznawczo i wychowawczo, dostępna dla czytelników od około 13 lat. Poziom III, dział P.

W tej samej serii ukazała się powieść KIRYJA BUŁYCZOWA (tłum. z ros.) **Podróże Alicji** (1978 NK, zł 25). Bułyczow jest znanym autorem literatury fantastyczno-naukowej dla dorosłych. Jego nowa książka, przeznaczona dla dzieci, należy do tego samego gatunku literackiego, ale jest łatwa, a jej fantazja ma więcej wspólnego z baśnią niż z nauką. Mała Alicja podróżuje rakieta kosmiczną na planety odległych galaktyk i przeżywa przygody, które autor przedstawia zręcznie, lekko, często zabawnie, bez nadmiernego straszenia i ze szczęśliwym zakończeniem. Dobra i wartościowa powieść dla dzieci około 10—13-letnich. Poziom III, dział F.

Starszym miłośnikom fantastyki naukowej i kosmicznych przygód polecimy 3 nowe zbiorki autorów polskich, wydane w serii **Stało się jutro**. Zbiór 12 zawiera sześć ciekawych, obfitujących w szczegóły naukowe opowiadań JANUSZA SZABLICKIEGO. Zbiór 13 zawiera trzy dosyć makabryczne nowele WIKTORA ŻWIKIEWICZA (oba: 1978 NK, zł 15). Zbiór 14 zawiera cztery ciekawe nowele KONRADA FIAŁKOWSKIEGO, nie makabryczne, pierwsza z nich nawet satyryczna (1978 NK, zł 12). Wszystkie trzy zbiorki — dla czytelników od 14 lat. Poziom IV, dział F.

Jeszcze jedna pozycja tego gatunku to nowa książka znanego amerykańskiego autora RAYA BRADBURY **K jak Kosmos** (1978 „Iskry”, zł 25). Jest to zbiór 16 nowel, w większości fantastyczno-naukowych i paru fantastyczno-allegoryczno-filozoficznych oraz fantastyczno-poetycko-baśniowych. Wszystkie bardzo interesujące, dostępne dla młodzieży od około 14 lat. Poziom IV, dział F.

Dla miłośników beletrystyki historycznej przeznaczone są dwie nowe powieści. **Zdobywcy mroźnych mórz KONSTANTINA BADIGINA** (1978 Wyd. Morskie, zł 27) to książka tłumaczona z rosyjskiego, znacznie trudniejsza od **Szlaku na Grumant** (wydanego w r. 1972) tegoż autora, dostępna tylko dla najstarszych naszych czytelników. Ma skomplikowaną fabułę, bardzo wielu bohaterów, obfituje w sceny okrucieństw, krwawych rzezi itp. Akcja jej rozgrywa się w pierwszej połowie XV w., a dotyczy walki żeglarzy i kupców z Rusi o prawo do swobodnego handlu z innymi krajami, bez pośrednictwa Hanzy niemieckiej, wspieranej przez Krzyżaków. Poziom IV, dział H.

Druga powieść to tłumaczona z angielskiego **Tajna misja C. NORTHCOTE PARKINSONA** (1978 KiW, zł 35), który znany jest najbardziej jako twórca **Prawa Parkinsona** (w bibliotekach dziecięcych także książki **Spisek kucyków**), lecz jest także autorem powieści historyczno-przygodowych. Akcja napisanej w przygodowej konwencji „płaszczka i szpada” **Tajnej misji** rozgrywa się w XVIII w. na terenie Anglii, Francji, Hiszpanii i na morzu, obfituje w przygody i walki morskie i lądowe, zasadzki, przebiegłości, awantury, a kończy się szczęśliwym powrotem bohatera po wykonaniu niebezpiecznej misji wywiadowczej. Poziom IV, dział H.

Dwie współczesne powieści obyczajowo-psychologiczne dla młodzieży przełożono z norweskiego. Akcja powieści **Wczesną wiosną HALLDIS MOREN VESAAS** (1978 NK, zł 20) rozgrywa się na wsi. Bohaterka, 15-letnia Inger, przeżywa rozmaite kłopoty domowe, konflikt z ojcem i pierwszą miłość. Powieść refleksyjna, podana tradycyjną narracją opisową, z niewielu dialogami, ale interesująca, zwłaszcza dla dziewcząt około 14–15-letnich. Opisy obyczajowości norweskiej wsi to walor poznawczy książki. Poziom IV, dział P.

Druga pozycja norweska to powieść **Wysoka fala FINN HAVREVOLD** (1978 NK, zł 30) o 15-letnim Jornie, który w czasie wakacji wybrał się, wbrew woli rodziców, na wycieczkę żaglówką ze starszym chłopakiem, Ulfem. Ulf okazał się awanturnikiem i złodziejem, a cała wyprawa skończyła się tragicznie: żaglówkę (skradzioną przez Ulfa) chłopcy rozbili, Ulf utonął, Jorna ledwo odratowano. Przeżycia te wpłynęły na jego dalsze postępowanie i stosunek do otoczenia. Książka interesująca, ma walory wychowawcze i poznawcze, ale dostępna jest wyłącznie dla starszej młodzieży, powyżej 14 lat, szczególnie dla chłopców. Poziom IV, dział P.

Książka **APOLINAREGO NOSALSKIEGO Prawdę w oczy** (1978 Wyd. Lubelskie,

zł 16) to polska współczesna powieść obyczajowo-psychologiczna, o pozytywnych intencjach i dość urozmaiconej fabule, ale średnia pod względem literackim. Rzecz dzieje się w miasteczku pod Lublinem, bohaterowie to uczniowie VIII klasy, a ich przeżycia obracają się wokół konfliktów rodzinnych i koleżeńskich oraz historii z grupką chuliganów. Poziom IV, dział P.

Z kolei — nowe książki popularnonaukowe:

— **STEFAN SEKOWSKI Moje laboratorium. Część II** (1978 WSiP, zł 28 — kolejna pozycja serii „Chemia dla ciebie”, dalszy ciąg wydawanej kilkakrotnie książeczki „Moje laboratorium” (ostatnio w 1975 r.), zawierający omówienie bardziej skomplikowanych przyrządów laboratoryjnych chemika-amatora oraz trudniejszych doświadczeń. Klasyfikacja 54.

— **MARIA S. SOŁTYŃSKA Dzieciństwo zwierząt** (1978 KAW, zł 45) — interesująca i starannie wydana książka o rozmnażaniu się zwierząt i ich rozwoju do czasu osiągnięcia dojrzałości do samodzielnego życia. Wiadomości podane przystępnie, w układzie zagadnieniowym w obrębie gromad wg systematyki zoologicznej, uzupełnione licznymi, dobrymi ilustracjami; dla dzieci około 10–13-letnich. Klasyfikacja 59.

— **ZYGMUNT ZONIK Siedem pajaków** (1978 NK, zł 42) — napisana w stylu publicystyki reportażowej ciekawa książka na temat ropy naftowej i polityki światowej związanej z wydobyciem ropy i gospodarowaniem jej zasobami dawniej i dziś. Klasyfikacja 622:32.

— **ANDRZEJ MARKS Polak w kosmosie** (1978 KiW, zł 40) — wydana z okazji lotu kosmicznego M. Hermaszewskiego książka na temat tego lotu oraz w ogóle dziejów podboju kosmosu, wszystkich dotychczasowych lotów rakiet załogowych radzieckich (od Gagarina) i amerykańskich. Tekst jest przystępny, zawiera nie tylko informacje, ale i wyjaśnienia, a uzupełniony jest licznymi rysunkami i fotografiami. Klasyfikacja 629.7.

— **JACEK GMOCH Alchemia futbolu** (1978 KAW, zł 35) — wydana w serii „Bohaterowie stadionów” książka na temat futbolu, zawierająca plon doświadczeń, obserwacji i przemyśleń znanego trenera naszej kadry piłkarskiej, interesująca dla kibiców tej dziedziny sportu. Klasyfikacja 796, dział 967/799.

— Dla uczczenia 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka wydano ostatnio szereg wznowień jego utworów oraz kilka prac o Korczaku, z których w bibliotekach dla dzieci i młodzieży najbardziej przydatna będzie książka **ALICJI SZLĄZAKOWEJ Janusz Korczak** (1978 WSiP, zł 43). Opracowana jest i wydana bardzo starannie, z licznymi ilustracjami, ukazuje życie

Korcza (w porządku chronologicznym), a następnie jego działalność, kolejno w dziedzinie pedagogiki i dydaktyki, publicystyki, literatury dla dzieci, dramaturgii i radia itd., prócz tego zawiera wiersze o Korczaku i bibliografię jego prac. Klasyfikacja 92 Korczak J., dział 92 A/Z.

— JERZY CENTKOWSKI *Niezłomny władca Władysław Łokietek* (1978 WSiP. zł 8) — książeczka z serii Biblioteczka Historyczna, wiadomości o okresie panowania Łokietka (1288—1333), dla dzieci starszych. Klasyfikacja 943.8.

Słowa wiatr

Pismo grunt

Pogadać i posłuchać

Ewa Demarczyk pięknie śpiewa wiersz Tuwima *Przy okrągłym stole*, wiersz — iluzję o odwróceniu biegu czasu przez jednodniowy wypad do Tomaszowa. Po co? — Gdyż:

W tym białym domu, w tym pokoju.
Gdzie cudze meble postawiono,
Musimy skończyć naszą dawną
Rozmowę, smutnie nie skończoną.

Poecie wolno marzyć, a nam wolno — puściwszy wodze fantazji — wyobrazić sobie, jak przy „okrągłym stole” dwoje bliskich sobie ludzi daremnie szukało stosownych słów na wyrażenie odmiennych życiowych racji. Rozstali się w pół słowa, aby po latach snuć w myśli dalszy wątek urwanego „jak sen” dialogu. Tak było w poetyckim obrazku, tak z lepszym lub gorszym finałem dzieje się wciąż jak świat długi i szeroki, bo zakochani mieli i mają dość czasu i chęci na długie rozmowy. Co więcej, starają się w nich zaprezentować od najlepszej strony, wygrywając atuty intelektu i języka dla oczarowania partnera, niczym pawie olśniewające widzów rozpostartymi wachlarzami tęczo mieniących się piór. A później mijają uczuciowe zapały i dziwne karleją rozmowy, ot nie warto się wysilać...

A przecież warto. Porzucając marginesowo tu wtrąconą kwestię romansową, przechodzimy do zasadniczego tematu: rozmowy jako wypróbowanego od nie wiadomo jak dawna sposobu międzyludzkiego porozumienia, podtrzymywania kontaktów, wzbogacania umysłu i co kto tylko chce. Rozmowa — czynność tak niezbędna i oczywista jak oddychanie, jedzenie, sen, bywa niestety niepokojąco lekceważona, traktowana po macoszu, co fatalnie odbija się na jej „kondycji”. Zmęczeni bezsennością pędzimy do leka-

rza po środki nasenne, zaniepokojeni brakiem apetytu faszujemy się witaminami, podejmujemy takie i owakie środki ku zregenerowaniu sił, bo inaczej nie da się pracować, zarabiać, przebijać i wybijać. Ale rozmawiać rzekomo się nie musi. A ponadto łatwo jest zakrzyknąć, że wszyscy przecież rozmawiamy: w domu, w pracy, w sklepie, w autobusie, gadamy aż uszy puchną!

„O mówieniu i o paplaniu”...

...pisał Antoni Słonimski w jednej ze swoich *Kronik tygodniowych*, drukowanych w latach 1927—1939 w „Wiadomościach Literackich”. Rzecz dotyczy się przeważnie pisarstwa i krytyki literackiej, lecz niektóre stwierdzenia da się spokojnie zastosować do wszelkich rozmów powszednich, jak chociażby pierwsze zdania felietonu:

Co innego jest rozmowa, a co innego paplanina. Coraz więcej słyszy się męskiego i babskiego paplania, zwłaszcza tam gdzie chodzi o rzeczy nie obronione ścisłym dowodem, bo pozbawione kryteriów obiektywnych.

I nieco dalej:

Gość, który się przyzwyczaił w domu, że ma zawsze rację, paple potem przy byle okazji i chce, żeby go ludzie słuchali z równą pobłażliwością, jak ogłupiała żona. Paplanie — to tak wielka przyjemność, że nie każdy ma to pozbawia się tej rozkoszy.

Proszę się nie obrażać o matola i w ogóle o dość ostre sformułowania. Po pierwsze tak się polemizowało w czasach, kiedy polemika nie wyrodziła się w kurtuazyjną wymianę bliźniaczych poglądów, po drugiej adresatem było środowisko piarskie, czego dowodem ostatnie zdanie autora:

Istnieją gatunki bakterii bardzo doskonałe, ale bardzo szkodliwe. Np. bakterie paplania, choroby, na którą zapadają bardzo nawet wybitni literaci.

Wycofuję się teraz z literackiego podwórka, jak również zawieszam na kołku wyciąganie jakichkolwiek wniosków, proponując chwilę autorefleksji na dobrze każdemu znany temat: przebiegnijcie w myśli główne wątki rozmów prowadzonych np. w biurze, na proznych imieninach, przy czasowym stole, jak też w innych podobnych okolicznościach.

Ze swojej strony wyznaję lojalnie, że

dzięki takiej konwersacji jestem na bieżąco w sprawach dotyczących się zdrowia (ściślej niezdrovia) mniej i więcej znanych mi osób, wpływu (z reguły fatalnego) ciśnienia atmosferycznego na samopoczucie, możliwości nabycia (często okazynego) rozmaitych dóbr powszednich, cech charakterologicznych wielu dzieci (większość — wybitnie bystra i pomysłowa), bałaganu w szkołach (i nie tylko), ogólnego przemęczenia, chronicznego braku czasu, opinii na temat programów TV, mtryganckich skłonności niektórych zwierzchników i współpracowników etc. w zbliżonej tonacji. Niektóre istotne tematy, jak pasje sportowe, zabiegi wokół budowy własnej dachy, z braku zainteresowania i kompetencji eliminują mnie z konwersacji.

Najczęściej spotkania w rozszerzonym gronie odbywają się zresztą nie w kręgu osób mało sobie znanych (socjologowie zauważają, że tzw. życie towarzyskie z różnych przyczyn przechodzi znaczną ewolucję, z tendencją do kurczenia się), lecz w zasięgu powiązań rodzinnych. Ten obyczaj nie tylko się utrzymuje, ale — co znów potwierdza nauka — przy zagubieniu się współczesnego człowieka w obojętnym tłumie ma szansę umacniania się. Dość dawno temu o rodzinnych pogwarkach Boy-Zeleński złośliwie napisał: Każdy wrzeszczał o czym innym, jak zwykle w gronie rodzinnym". Ale to było stwierdzenie starej dacy. Kto wie, może pod nową datą jest inaczej?

Co to jest rozmowa?

Zapóżyczam definicję z książki Mieczysława Rościszewskiego wydanej w r. 1901 w Warszawie nakładem księgarni A. G. Dubowskiego, pt. *Rozmowy i sposób jej prowadzenia. Jedyny skuteczny poradnik dla chcących się podobać* (zwracam uwagę na drugi człon tytułu). Oto parę cytatów:

Rozmowa jest to wymiana myśli i uczuć za pomocą słowa, jest to wzajemne porozumienie się między sobą dwóch lub kilku osób.

Rozmowa posiada własny kodeks przepisów, które wypełniać powinien każdy pragnący się podobać osobie, z którą rozmawia.

Kto chce dobrze rozmawiać, powinien mówić płynnie i naturalnie, nie zaś pedantycznie lub drwliwco; trzeba być uczonym, ale nie pedantem, — wesołym bez hałaśliwości, — grzecznym i uprzejmym bez przesady, — dowcipnym bez używania brutalnych dwuznaczników. W towarzystwie rozmowa toczy się o wszystkim, ale tak, ażeby każdy z obecnych mógł w niej przyjąć udział, nie pogłębia się kwestii, w obawie ażeby nie zanudzić słuchaczy, ale mówi się tak, jak się myśli, rozprawiając krótko: treściwość, jasność i ścisłość wyrażań — oto droga do wy-

tworności mowy. Należy wypowiadać swoje zdanie i bronić go logicznie w niewielu słowach. Nigdy nie należy gorączkowo i niecierpliwie powstawać przeciwko cudzemu widzeniu rzeczy, zarówno jak i nie przystoi ze zbytnim uporem obstawać przy swoim zdaniu, starać się trzeba tylko o to, ażeby kwestię wyjaśnić i następnie zaprzestać o niej, nigdy zaś nie przepierać.

Powołując się na rozprawkę wydaną u progu naszego stulecia (po materiały można by sięgnąć grubo wstecz do starożytnych), pragnę uzmysłwić czytelnikom, że ranga rozmowy ma bardzo dawną tradycję, ugruntowaną wieloma rozważaniami i studiami. Na ogół też, przy różnicach wywodów, wszystkie wnioski są bardzo do siebie podobne.

Sięgając do rzeczy całkiem współczesnych, powołam się na dwie książki: Stefana Garczyńskiego *Sztuka rozmowy* (1962, „Iskry”) i Tadeusza Garczyńskiego *Sztuka życia* (1969 „Watra”), w której osobny rozdział autor poświęca „Mowie i rozmowie”. Obydwie radzę przeczytać cd deski do deski, nawet ze względów praktycznych, obaj bowiem autorzy konkludują, iż „dobra” rozmowa stanowi niezastąpione remedium na rozmaite psychiczne zgagi i że bez krzywdy dla siebie nikt się bez niej obejść nie może.

Pisze Stefan Garczyński:

Rozmowa jak gdyby ładuje nas wewnątrznie i prowadzi do potrzeby wyładowania. Rozmowa ożywia głowę i serce, zaostrza emocjonalną wrażliwość i umysłowy apetyt. Obok skutków ożywiających rozmowa może mieć także właściwości ogrzewające. Chodzą po świecie tysiące i miliony ludzi psychicznie zmarzniętych, dlatego że nie umieją rozmawiać. Kwitnące wiśnie w sadzie, sarny w lesie, głos kukułki, pełnia księżycza — zresztą, każde estetyczne doznanie, którym nie możemy lub nie umiemy się podzielić, pogłębia uczucie osamotnienia.

Naturalnie nie idzie tylko o doznania estetyczne, lecz o wszystkie sfery życia, to jednak rozumie się samo przez się.

W rozmowie — kontynuuje autor — instynktownie szukamy uzupełnienia wrażeń zorganizowanych i zmechanizowanych. Rozmawiając pragniemy zająć wobec nich swoje stanowisko, odczuć przyjemność wynikającą z formułowania własnych myśli, wyrażania własnych uczuć, akcentowania własnego poglądu. Drzemie w nas ukryte przekonanie, że taka rozmowa może dostarczyć przeżyć, że może być większą przygodą od oglądania nawet najmodniejszej filmowej sex-bomby.

Nie darmo tytuł książki brzmi *Sztuka rozmowy*. Paplanie tych wszystkich satysfakcji nie dostarczy, o tym zaś ile i jakich umiejętności trzeba, aby nauczyć się prowadzenia rozmowy we właściwym tego terminu znaczeniu, daje pojęcie przy-

toczony wyrywkowo spis rozdziałów i podrozdziałów: „Wartość rozmowy” („Przyjemność”. „Całe życie”. „Powodzenie”. „Czynnik rozwoju”. „Kultura współzycia”); „Trudności i błędy”; „Atuty”; „Początek rozmowy”; „Temat” („Nie mam nic do powiedzenia”. „Skąd brać tematy”) itd.

Książek z „konwersacyjnego” kręgu nie można streszczać. Kto chce mieć przyjaciół, nie kisić się we własnym sosie, rozwijać umysł i dowcip, nadażać za biegiem życia niech się sam potrudzi, poszpera, przeczyta, poćwicz. Demostenes, aby przewyciężyć wrodzone wady wymowy, obracał w ustach kamyki, Cyceron wycwiczył się w mistrzowskim władaniu wszystkimi stylami retoryki... Nic darmo, „trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty” — jak przykazywał ksiądz biskup Ignacy Krasiński.

Idąc wszakże na drobne ustępstwa, przytaczam (do użytku na zaraz i ku pobudzeniu aktywności badawczej) konkluzję Stefana Garczyńskiego:

Rozmowa jest sztuką, której warto uczyć, którą warto uprawiać i która warta jest uwagi krytyka i historyka, socjologa i psychologa. Z drugiej strony, nikt dotąd nie ułożył reguł tworzących sztukę. Cóż więc nam pozostaje? Możemy, pilnie wstuchując się w życie, starać się określić, co jest kakofonią, a co koncertem. Z tym zastrzeżeniem streszczam wnioski:

Falšzem jest:

- Drażnienie miłości własnej.
- Rozwodzenie się nad sobą i swoimi sprawami.
- Gadatliwość i plotkarstwo.
- Kłótniwość
- Narzekanie

Harmonii sprzyja:

- Słuchanie z napięciem i przejęciem.
- Bogactwo ciekawych wiadomości.
- Mówienie z życiem, żywo.
- Zainteresowanie osobą, pracą, życiem i myślami partnera.
- Dostosowanie do nastroju i zainteresowań partnera.

Podobnie rzecz traktuje Jan Kamyceczek, autor popularnych „Przekrojowych” porad z dziedziny *savoir vivre*’u, we wznowianej wielokrotnie książce pt. *Grzeczność na co dzień*. Skoro zaś zeszło na „Przechrój”, to w jednym z pierwszych numerów maja 1977 r. zamieszczono tam omówienie ciekawej książki kalifornijskiego psychologa, Ernesta Berneta, *Gry w które się bawimy*, szeroko uwzględniającej psychologiczne motywacje i konsekwencje słownej szermierki. Autor omówienia książki („as”) pisze m. in.:

Poczucie samotności, niewiara we własne sły, apatia, skrepowanie, ładunek niewytłu-

maczalnej agresywności, przekonanie o bezcelowości życia — to dla psychiatry objawy chorobliwego stanu depresji. Człowiek chce żyć i cieszyć się z życia, a tej potrzeby nie da się zaspokoić samym tylko chlebem.

Wiedząc o tym, jak ważne są wszystkie te sprawy, psychologowie opracowują cały szereg specjalnych metod, których zadaniem jest w naszych nietłetych czasach, kiedy ludzie coraz bardziej oddalają się od siebie, przywrócić procesowi obcowania wszystkie jego zalety. W wielu krajach powstają tak zwane „grupy spotkań” lub „grupy T” (Trening psychiczny), które pod kierunkiem psychologów trenują konwersację mającą na celu wymianę naturalnych przejawów humanitarności. Tak na przykład ćwiczy się w tych grupach umiejętność słuchania rozmówcy. Nie jest to sprawa błaża, bowiem niewielu z nas potrafi naprawdę słuchać kogokolwiek oprócz samego siebie.

Umieli rozmawiać

Skoro zgodziliśmy się, że rozmowa jest sztuką, prosty stąd wniosek, iż ma swoich mistrzów. Podam tylko parę przykładów, zaczynając od Franca Fiszera, o którym była tu mowa przy innej okazji; tym razem jego oratorski talent stawia za wzór Tadeusz Garczyński, który w rozdziale „Mowa i rozmowa” (z książki *Sztuka życia*) pisze:

Z pamiętników dwudziestolecia i wielu krążących anegdot pamiętamy wszyscy postać Franciszka Fiszera. Dlaczego właśnie o tym człowieku, który nigdy nie pracował zarobkowo i nie pozostawił po sobie niczego, napisano tak wiele? Odpowiedź na to pytanie jest prosta: Fiszera był wirtuozem rozmowy, przy czym łączył wiedzę z niezwykłym dowcipem. Garnęli się do niego literaci, malarze, aktorzy, pomijając wielu innych, gdyż urok rozmowy z nim był nieporównany. Umiął pobudzać do twórczości dzięki niepospolitej precyzji myślenia.

Fiszera był epigonem przemijającej epoki, gdyż sztuka towarzyskiej rozmowy chyli się do upadku. Rozbija ją brydż, usuwa w cień telewizja. Coraz mniej ludzi umie prowadzić rozmowę. Szkoda to wielka, gdyż właśnie dlatego niezmiernie mało wiemy o sobie.

W końcu 1977 r. zmarł Tadeusz Przypkowski, historyk sztuki i nauki, bibliofil, grafił i fotografik, zbieracz i znawca zegarów słonecznych, których kolekcja znajduje się w Muzeum im. Przypkowskich w Jędrzejowie. Odszedł człowiek wielkiej klasy i popularności, kolorowa postać o renesansowych zainteresowaniach i mistrz w sztuce prowadzenia rozmowy. Powołuję się na wspomnienie o Tadeuszu Przypkowskim pióra Alesandra Małachowskiego, drukowane w tygodniku „Kultura” (1978 nr 7 z 12 II):

Wszystko, co mówił, było oryginalne, niespodziewane, wszystko umiał uczynić zabaw-

nym i interesującym. O, ileż razy żalowałem, że przy naszych rozmowach nie ma magnetofonu, który by utrwalił prawdziwe arcydzieła humoru i anegdoty, jaką szermował! Nie był to talent obojętny dla kulturalnej sylwetki zmarłego, tak jak nie było dla niej obojętnym zamiłowaniem i znanstwem gastronomii. Rozwiązanie problemu izolacji i powrót do współżycia towarzyskiego jest, moim zdaniem i nie tylko moim, jednym z podstawowych problemów naszego wieku. W momencie gdy coraz bardziej zabetonowany i zmechanizowany świat zachodni wypełnia echa rozpaczliwego wołania o model życia, który by go uczynił bardziej ludzkim — nie można już ograniczać kultury do ksiąg ani tym bardziej do telewizji, nie można jej odrywać od kultury współżycia. Istotą współżycia była i jest konwersacja. Istotnym składnikiem konwersacji, jeżeli ma spełniać swoją humanistyczną rolę, był, jest i będzie humor. Są zwroty niespodziewane, jest wiedza — bo temat konwersacji nie jest dla niej obojętny.

Ostatni przykład pochodzi z całkiem innej parafii. Bernard Berenson (1865—1955), wybitny amerykański historyk sztuki, urodził się w Trokach pod Wilnem. Życie miał trochę jak z bajki, prowadzące od małego miasteczka, przez uniwersytet w Harvard do kariery na obu kontynentach. Był w swojej specjalności światowym autorytetem i miał wystarczająco dużo powodów, dla których mogło mu się w głowie nie tylko zawrócić, a i przewrócić. Ale Berenson zachował głowę na właściwym miejscu i dla tych, co go bliżej znali, pozostał nie tylko uczonym, lecz i uosobieniem humanistycznej kultury, dającej o sobie znać m. in. w sztuce rozmowy. Świadectwo temu daje Jan Gawroński w książce pt. *Wzdłuż mojej drogi* (1968, PIW, s. 95—96):

Nie znałem nigdy równie świetnego rozmówcy. Bo była to zawsze prawdziwa rozmowa, bynajmniej nie jednostronny tylko monolog czy wykład, rozmowa, w której wszyscy brali udział, choć jeden ją prowadził. Prowadzenie to było delikatnie ukryte, zaledwie wyczuwalne, znacznie luźniejsze niż

owo znane nam z Platońskich dialogów, w których Sokrates wdawał się w dyskurs tylko po to, by rozmówców przymusić logicznie do przyjęcia własnych tez. Tu nikt nikomu zdania nie narzucał. Bibi — zamiast swoje poglądy wygłaszać — dopytywał się o zapatrywania swych interlokutorów, interesował się nimi, komentował je, około nich koncentrując dyskusję. Zdawało się, że cieszy go poznanie zdań odmiennych od swojego, że sam na nich się uczy w pragnieniu poznania także odwrotnej, ukrytej przed nim strony medalu. Dopytywał się, słuchał, jeszcze prosił o dalsze wyjaśnienia, by w końcu sformułować konkluzję, do której sam w wyniku dyskusji dochodził. Była ona zawsze olśniewająca bogactwem posiadanej przez niego wiedzy, logiką argumentacji, klasyczną doskonałością formy, a przede wszystkim nowością, samodzielnością ujęć, które mu narzucała na poczekaniu niesłychana zdolność twórcza jego inteligencji (...).

Czy rozmowa toczyła się na temat wydarzeń bieżących lub historycznych, czy też około zawitych zagadnień filozoficznych, estetycznych czy moralnych, jego wypowiedzi były zawsze jakby błyskiem nowego światła, nadającym nową, nie znaną dotąd postać zagadnieniom, które, zdawałoby się, były już wyczerpująco wątkowane. Może nie zawsze jego sądy były przekonywujące, ale zawsze zmuszały do zastanowienia, do nowych przemyśleń, do świeżych konkluzji, wzbogacały umysł wizją nowych, nie odgadanych dotąd możliwości, wprowadzały myśl na nie wypróbowane dotąd ścieżki. I tu może leży sekret tego pielgrzymstwa, którego był celem, tego powodzenia, jakim się cieszył wśród ludzi chcących nie tylko wiedzieć, ale także i myśleć, chcących poznawać jak najgłębiej dzieje ducha ludzkiego i skarby naszej kultury. B. B. był dla nich zawsze jakby katalizatorem uruchamiającym nowe myślowe procesy. Był dla nich źródłem wody żywej, i tej u niego szukali.

Dlatego mówię o nim jako o człowieku wielkim, pomimo drobnych śmiesznotek, na które pozwolić sobie może właśnie tylko człowiek wielki.

abe

Oferta dostawy

Centrala Techniczna Przedsiębiorstwa Kompletowania Dostaw Urządzeń Magazynowych „Kompex” w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 50 oferuje do dostawy w roku 1978 i w latach następnych następujące towary mogące stanowić wyposażenie bibliotek różnego typu:

1. regał otwarty — całkowicie metalowy, wykonany z blachy ocynkowanej powlekaną hutniczo folią PCV o fakturze jasnego dębu lub machoniu.
Parametry:
wysokość 2004 mm.
szerokość półki 314, 407, i 607 mm.
długość półki 1000 mm.
ilość półek 6 lub 8
Istnieje możliwość zestawienia regałów w ciągi przy wykorzystaniu wspólnych elementów nośnych.
2. regał zamknięty — wykonanie jak wyżej, lecz dodatkowo zastosowano osłony boków, pleców oraz dna i góry regału z blachy powlekaną PCV.
Parametry:
wysokość 2004 mm.
szerokość półki 407 mm.
długość regału 1946 mm.
z zastosowaniem pionowego elementu wsporczo-półek w połowie długości, zamontowanego wewnątrz regału.
3. regał zamknięty — z drzwiami przesuwanymi w wykonaniu i o parametrach jak regał zamknięty, lecz z zastosowaniem dodatkowo przesuwanych i zamykanych drzwi od czoła regału.
4. Regał przesuwny — z ręcznym napędem przesuwu w wykonaniu jak regał otwarty i zamknięty. Posiada dwie jednostki zablokowane przesuwne. Pojemność liniowa półek 42 mb. Parametry:
długość całego zestawu 2500 mm.
szerokość zestawu (odpowiada długości jednego segmentu) 1900 mm.
wysokość 2000 mm.
ciężar 700 kg.
5. szafa z drzwiami przesuwanymi, w wykonaniu jak pozostałe z oferowanych wyrobów.
Parametry:
długość 1400 mm.
szerokość 400 mm.
wysokość 1500 mm.
Uwaga: w obrotach od 1981 r.
6. szafa na dokumentację, w wykonaniu jak inne wyroby.
Parametry:
długość 1200 mm.
szerokość (głębokość) 1500 mm.
wysokość 1500 mm.
ciężar 110 kg.
Szafa posiada rozsuwane drzwi dwusegmentowe. Dokumentacja i rysunki przechowywane są w szafie w pozycji wiszącej, zaczepione na wysuwanych ramkach.
Maksymalny format — A.0.
Uwaga: w obrotach od 1981 r.

Foldery wysyłamy na życzenie.

Zamówienia prosimy kierować na adres naszego przedsiębiorstwa.

REDAGUJĄ
AR. JW.

OSTATNIA STRONA NIE STOWARZYSZONA

Do Banku Urlopowych Pomysłów wpłynął anonim, który z braku innej korespondencji drukujemy w całości.:

Pomysł wprowadzenia konsumpcji w bibliotekach jest plagiatem. W założonej ponad dwieście lat temu (1 lutego 1778 r.) warszawskiej wypożyczalni nowości księgarskich Lexa podawano czekoladę, kawę i może też inne napoje. Tomasz Kajetan Węgierski o wypożyczalni Lexa pisał:

Mając od zabaw czasu wolnego kawałek,
Byłem u pana Lexa w przeszły poniedziałek.
Ale nie wiesz, kto on jest? Oto ten jest, który
Otworzył nam Gabinet tu literatury.
Cały czas się przede mną i żalił, i zgrzytał,
Że tam każdy pił więcej, aniżeli czytał.

Dodam, że o wypożyczalni Lexa powinien słyszeć nawet ćwierćinteligent. Nie będę w związku z tym trudził się pisaniem oczywistych wniosków dotyczących erudycji „redaktorów” tzw. „Ostatniej Strony”, nadmienię tylko, iż dziwi mnie bierna postawa Kolegium Redakcyjnego „Poradnika Bibliotekarza”, które — prowadząc dobry ogólnopolski miesięcznik — toleruje na swych łamach takiego pasożyta.

Kopie otrzymują:

Ministerstwo Kultury i Sztuki
Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich
Kolegium Redakcyjne miesięcznika „Poradnik Bibliotekarza”
Podpisu nie ma.

Nie zamierzamy polemizować z anonimowym erudyta, wyjaśniamy tylko, że opublikowany przez nas projekt nie dotyczył wprowadzenia do bibliotek kawki, czekolady i wódki spod lady, bo w tym zakresie tradycje wypożyczalni Lexa kontynuują czytelnie Klubów Międzynarodowej Prasy i Książki. Autorowi pomysłu chodziło o całkowitą reorganizację bibliotek, wprowadzenie nowoczesnych metod show biznesu, o totalne atakowanie wszystkich pięciu zmysłów atomową dawką kultury.

Redakcja „Ostatniej Strony”

